



VIII SYMPOZJUM Czterech Konferencji Życia Konsekrowanego w Polsce

Kraków, 9-10 października 2018 r.

JEŚLI NIE PŁONIEMY, NIE ZAPALAMY ODNOWIĆ PASJĘ DLA EWANGELII

W Sanktuarium Jana Pawła II w Krakowie odbyło się dwudniowe VIII Sympozjum zorganizowane raz na trzy lata przez cztery konferencje życia konsekrowanego w Polsce. Przebiegało ono pod hasłem „Jeśli nie płonimy, nie zapalamy. Odnowić pasję dla Ewangelii”. Na rozpoczęcie Sympozjum przewodniczący czterech Konferencji zapalili świece, które były symbolem, że chcemy płonąć i zapalać ogniem Ewangelii.

Gościem specjalnym tego wydarzenia był sekretarz Kongregacji Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego, **abp José Rodríguez Carballo OFM**, który przybliżył uczestnikom Sympozjum dokument Kongregacji „Młode wino, nowe bukłaki”. Mówił o swoich obawach, że instytuty zakonne choć mają fantastyczne „wino”, to jednak bukłaki, w których je noszą nie pociągają swoim wyglądem, nie manifestują swojego piękna. Wzywał, aby rujnować nowego winna charyzmatów strukturami, które niszczą, zaciemniają ich piękno. Przywołał słowa papieża Franciszka, że struktury powinny służyć charyzmatowi i służyć misji instytutu. Abp Carballo tłumaczył na przykładach, że jedne struktury trzeba utrzymać, inne z kolei odnowić, wymyśleć na nowo, a jeszcze inne porzucić. Przekonywał zebranych, że świat się zmienia i my też musimy się zmieniać, jeśli nie chcemy być jedynie strażnikami murów czy mumiami w muzeach. Sekretarz Kongregacji postulował, aby przechodzić od tego co dobre, do tego, co lepsze.

Przez dwa dni w Sympozjum brał udział **bp Jacek Kiciński CMF**, biskup pomocniczy we Wrocławiu, przewodniczący Komisji ds. Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego Konferencji Episkopatu Polski. Wiele razy przypominał Uczestnikom, że pasją osób konsekrowanych powinna być Ewangelia i ewangelizacja, bo tylko wtedy możemy płonąć i zapalać innych. Zachęcał, aby żyć miłością Boga i być znakiem miłosnej obecności Boga w świecie.

Organizatorzy Sympozjum zaprosili do Krakowa kilkoro prelegentów.

Ks. bp Edward Dajczak - biskup diecezjalny diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, przykładami z życia potwierdzał, że oprócz treści ogromną rolę w ewangelizacji odgrywa forma przekazu, która nie jest dodatkiem do treści, ponieważ Boga manifestuje się, we mnie, we wspólnocie, czytelną obecnością, a nie tylko o Nim dyskutuje. Przekonywał, że jedynie osobiste spotkanie z Bogiem, głęboka z Nim relacja pozwala innym pomagać, bo Ewangelia jest przesłaniem czynu, a nie teorii. Zachęcał osoby konsekrowane, aby słuchać i rozumieć ludzi, odczytywać świat, aby dzielić się Ewangelią, aby Słowo Boże zamieniać w życie, aby wyjść na ulicę i dać się wybrudzić. Biskup publicznie podziękował za obecność w swojej diecezji zakonów klauzurowych, bo jak zauważył, wszystkie wielkie działania ewangelizacyjne są zawsze prowadzone w ten sposób, że inni w tym czasie modlą się na kolanach.

S. Małgorzata Borkowska OSB, autorka wielu książek, żyjąca na co dzień za klauzurą w swoim wystąpieniu podkreślała, że pasja dla Ewangelii to musi być coś bardzo głębokiego. Wymiar kontemplacyjny naszego życia to jest przede wszystkim szacunek dla prawdy Bożej, także dla prawdy Bożej o nas samych, to przede wszystkim ufność i nadzieja.

O. Szymon Poplawski i o. Krzysztof Palys - dwaj młodzi dominikanie, mówili o tym, kiedy wspólnota klasztoru może być miejscem terapeutycznym, a kiedy nie. Przykładami z własnego życia i życia starszych braci dowodzili, że modlitwa, humor, wdzięczność mają walor terapeutyczny we wspólnocie. Jeżeli ktoś przychodzi do zakonu, aby siebie realizować, to całe swoje życie przeżywa na wyklócaniu się i z Bogiem, i z braćmi. Sa-

morealizacja zamiast uniżenia, zamiast pójścia razem w kierunku nawrócenia prowadzi do upadku życia. Jednym z powodu kryzysu we wspólnocie jest zanik wdzięczności. Z osobami, które przestały dziękować, nie da się wytrzymać. Doby humor, który nie jest cyniczny, nie poniża jest ogromnym darem, który buduje wspólnotę, nie niszczy jej. Dar podnoszenia na duchu, pogoda ducha, humor ma wartość terapeutyczną. Miłość, okazywanie, że druga osoba jest cenna ma ogromną wartość terapeutyczną.

Cztery młode osoby konsekrowane, które reprezentowały wszystkie Konferencje, podzieliły się swoim doświadczeniem życia konsekrowanego. Już z tak krótkim „stażem” doświadczyły, że ludzie ich potrzebują, ale chcą ich widzieć prawdziwymi, żyjącymi tak, jak deklarują w słowach. „Ja swoim życiem mam przekonać ich do Jezusa, aby chcieli Go poznać” – powiedziała jedna z nich.

Ks. dr hab. Krzysztof Marcyński (UKSW), pallotyn, przedstawił zagadnienie mediów w życiu osób konsekrowanych. Przestrzegając przed uzależnieniem od internetu, które odbywa się kosztem obowiązków i czasu dla Boga. „To, czy media będą zagrożeniem, czy szansą dla naszego życia, zależy, czy nasze serce kocha. „Media mają coś z wroga i coś z przyjaciela. Coś dają i coś zabierają. Trzeba zatem znać media, ich działanie, ich dobre i złe strony”. „Oby nasze klauzury i korzystanie z mediów łączyły z Bogiem i ludźmi, a nie dzieliły”.

Prof. dr hab. Monika Przybysz (UKSW) podpowiadała, jak ustrzec się przed uzależnieniem od smartfonów. Pokazała też szansę dla Kościoła, sześć ważnych funkcji w korzystaniu przez niego z internetu. Są to: informacja, edukacja, promocja, ewangelizacja, formacja, wspólnota. Przytoczyła też słowa papieża Pawła VI z adhortacji apostolskiej *Evangelii nuntiandi* o ewangelizacji w świecie współczesnym: „Kościół byłby winny przed swoim Panem, gdyby nie używał tych potężnych pomocy, które ludzki umysł coraz bardziej usprawnia i doskonali. Za ich pośrednictwem głosi orędzie, jakie mu zostało powierzone, „na dachach”; w nich znajduje nowe i skuteczne formy świętego oddziaływania, współczesną ambonę; poprzez nie może przemawiać do rzesz”.

Na zakończenie Sympozjum bp Jacek Kiciński zauważył, że podczas niego ujawniła się jedność w różnorodności: „Łączy nas jedna Ewangelia i jeden Kościół. Wielość charyzmatów świadczy o pięknie życia konsekrowanego”.

Po oficjalnym zakończeniu Sympozjum wyżsi przełożeni spotkali się jeszcze w ramach swoich Konferencji, aby omówić bieżące sprawy.



PROGRAM SYMPOZJUM

9 X 2018, wtorek

9.00	EUCHARYSTIA	– przewodniczy bp Jacek Kiciński
10.15	Rozpoczęcie	– o. Janusz Sok CSsR, przewodniczący KWPZM
	Zapalenie świec	– przewodniczący czterech Konferencji ŻK
10.30 - 11.15	<i>Jeśli nie płonimy, nie zapalamy</i>	– bp Edward Dajczak
11.15 - 12.00	Pytania – odpowiedzi	
12.00 - 12.30	Przerwa	
12.30 - 13.15	<i>Odnawianie charyzmatu – lęki przełożonych przed nowościami</i>	– s. Anna Bodzińska, Notre Dame de Sion
13.15 - 13.45	Pytania – odpowiedzi	
14.00	Obiad	
15.30 - 16.30	<i>Wspólnota jako miejsce terapeutyczne. Kiedy wspólnota zakonna nie uzdrawia?</i>	– o. Szymon Popławski OP, o. Krzysztof Pałys OP
16.30 - 17.00	Pytania – odpowiedzi	
17.00 - 17.30	Przerwa	
17.30 - 18.15	<i>Wymiar kontemplacyjny życia konsekrowanego</i>	– s. Małgorzata Borkowska OSB
18.30 - 19.30	<i>Godzina uwielbienia</i> (adoracja Najświętszego Sakramentu)	

10 X 2018, środa

9.00 - 9.40	<i>Media za klauzurą. W trosce o klauzurę serca</i>	– ks. Krzysztof Marcyński SAC
9.40 - 10.20	<i>Współcześni handlarze słowa</i>	– p. Monika Przybysz (UKSW)
10.20 - 10.50	Przerwa	
10.50 - 11.30	<i>Przeszłość ma przyszłość – prorocki wymiar życia konsekrowanego</i>	
	Panel młodych konsekrowanych	– przedstawiciele czterech Konferencji ŻK:
		o. Tymoteusz Macioszek CSsR (KWPZM)
		s. Marta Drobieńko OSU (KWPZZZ)
		s. Paulina Kaczmarek OSC (KZK)
		p. Jolanta Opiela IMB (IS)
11.30 - 12.15	<i>Młode wino w nowych bukłakach</i>	– abp José Rodríguez Carballo OFM
12.15 - 12.30	Podsumowanie sympozjum	– przewodniczący czterech Konferencji ŻK
12.30 - 12.45	Zakończenie	– bp Jacek Kiciński CMF
13.00	EUCHARYSTIA	– przewodniczy abp José Rodríguez Carballo
14.15	Obiad	
15.30	Zebrania plenarne poszczególnych Konferencji Życia Konsekrowanego	

Bp Jacek Kiciński CMF, przewodniczący Komisji KEP ds. Życia Konsekwowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego

Kraków, 9 października 2018 r.

Prowadź mnie Panie swą drogą wieczną

Prowadź mnie Panie, swą drogą wieczną (Ps 139)

Czcigodny Księżu Biskupie Edwardzie, drodzy Bracia w Chrystusowym Kapłaństwie i w powołaniu zakonnym, kochane Siostry,

bardzo cieszę się - myślę, że biskup Edward też – że możemy wspólnie z wami dzisiaj być i dziękować za dar powołania do życia konsekrowanego. To życie konsekrowane zawsze było, jest i będzie w sercu Kościoła. Ojciec Święty Franciszek przypomniał nam wszystkim, że życie konsekrowane, jako serce, jest w centrum organizmu Ludzkości. Ojciec Święty też porównał życie Kościoła do życia człowieka, że jeśli coś się dzieje z sercem, to cały organizm słabiej funkcjonuje. I wtedy Ojciec Święty powiedział, że wszelkie kryzysy w Kościele trudności, zaczynają się od kryzysu życia zakonnego, ale dodał, że wszelka reforma życia Kościoła, naprawa, również zaczynała się od naprawy życia zakonnego.

Dzisiaj słyszeliśmy słowa Psalmu: *Prowadź mnie Panie swą wieczną drogą*. W kontekście naszego spotkania i całego Sympozjum dziś możemy powiedzieć: „*Prowadź nas Panie, swą drogą wieczną*, byśmy płonęli Twoją Miłością i tą miłością zapalali innych”. „*Prowadź mnie Panie, swą drogą wieczną*, byśmy odnowili w sobie pasję Ewangelii”. Jako osoby konsekrowane, przeznaczone i poświęcone dla Boga, jako osoby powołane, wybrane, posłane, mamy przede wszystkim żyć miłością Ojca. Naszą pasją ma być Ewangelia i ewangelizacja. Dlatego osoby konsekrowane są powołane do tego, aby być w dzisiejszym świecie znakiem obecności Boga. Dlatego bardzo ważne w życiu jest, abyśmy płonęli, zapalali, ale również to, aby nasze życie stało się pasją.

A przy okazji pamiętam, jak zostałem ogłoszony biskupem pomocniczym w Kościele wrocławskim, wiele osób spotykało się ze mną, niektórzy dzienni-

karze pytali się, jaka jest moja życiowa pasja, co jest moją pasją. Pierwsza odpowiedź, która przyszła mi na myśl: „moją życiową pasją jest głoszenie Ewangelii, głoszenie Słowa Bożego”. Po chwili drugie pytanie: „Takie coś bardziej normalnego, życiowego”. „Moją pasją jest głosić Ewangelię, a prywatnie - bardzo lubię chodzić po górach”. „O, to wystarczy”. Często jest tak, gdy ktoś obejmuje urząd w Kościele, pytają o pasję. Mile jest widziana dobra książka, spacer, sport, turystyka, często religijna. Rzadko kiedy mile widziane jest głoszenie Ewangelii.

Prowadź mnie Panie, swą drogą wieczną – słowa te wyrażają głębokie pragnienie duszy, która tęskni za Bogiem. Droga wieczna, to droga miłości. Wiemy doskonale, że w sercu każdego człowieka, gdzieś w głębi jest wyryta tęsknota za Bogiem, za miłością wieczną. Dlatego, że człowiek jest dziełem miłości Boga, jest Jego dzieckiem, które stworzył na swój obraz i swoje podobieństwo. Zatem każdy człowiek jest przez Boga chciany, zaplanowany, jest kochany – człowiek w swojej naturze jest jedyny, oryginalny i niepowtarzalny. Każdy z nas jest stworzony z miłości i do miłości przeznaczony. Chciałoby się powiedzieć, że w momencie stworzenia człowiek został zakodowany przez Boga do miłości, dlatego też miłość stanowi naturalne środowisko naszego życia i naszego rozwoju. Człowiek od samego początku nastawiony jest na miłość. A po dramacie, który wydarzył się w raju, cała historia zbawienia ukazuje jedną wielką tęsknotę człowieka za miłością wieczną. Kapitalnie to streścił św. Augustyn mówiąc: „Stworzyłeś nas Panie dla siebie i niespokojne jest serce człowieka, dopóki nie spocznie w Bogu”. Wiemy, że te słowa to echo słów Jezusa, który mówi: „cóż człowiekowi po tym choć, choćby zyskał skarby świata, a na duszy poniósł szkodę”. Dlatego życie człowieka jest naznaczone tęsknotą za miłością wieczną.

Drodzy bracia i siostry,

z jednej strony wszyscy nosimy w sobie pragnienie, by Bóg prowadził nas drogą miłości. Każdy człowiek ma w głębi serca wyryte to pragnienie, tym bardziej my, jako osoby konsekrowane, ale z drugiej strony mamy tyle osób, nawet w naszych wspólnotach zakonnych, osób smutnych, przygnębionych, rozczarowanych, zawiedzionych, sfrustrowanych. Okazuje się, że nie wystarczy prosić Boga, aby prowadził nas drogą odwieczną, dlatego, że trzeba na tę drogę wejść. A my wiemy doskonale, że Bóg daje wolność. Jezus nikogo do niczego nie przymusza. Jezus mówi: „jeśli chcesz, pójdz za Mną, naśladowaj Mnie, towarzysz mi, weź swój krzyż, zaprzij się siebie samego”. Nie wystarczy żyć tylko pragnieniami, ale trzeba wejść na konkretną drogę, którą wskazuje Jezus Chrystus.

Ojciec św. Benedykt XVI kiedyś powiedział, że największym dramatem dzisiejszego człowieka jest to, że człowiek aktem swej wolności, którą otrzymał od Boga, odrzuca Jego Słowo i skazuje się na pustkę życiową. Człowiek, który wybiera drogę miłości, miłości odwiecznej, wybiera życie. Człowiek, który żyje Bożą miłością wraca do utraconego raju, wraca do drzewa życia, wraca do źródeł wody żywej. Pięknie to powiedział Psalmista: *Jak łania pragnie wody ze strumieni, tak dusza moja pragnie Ciebie, Boga żywego* Ps 42. Niesamowite, łania to takie zwierzę, które pije wodę tylko ze źródła, pije wodę czystą. Problem łani polega na tym, że przy kałuży wody brudnej jest w stanie paść z pragnienia, ona tej wody nie ruszy. Jako osoby konsekrowane jesteśmy powołani, aby mieć wodę żywą, ze źródła, nie z kałuży. Dlatego człowiek, który odrzuca miłość skazuje się na ciemność, skazuje się na życie w duchowej mgle, a to powoduje pewien chaos w jego życiu duchowym, i w konsekwencji, chaos w jego zewnętrznej postawie. Człowiek, który odrzuca Bożą miłość, ten, który nie wchodzi na drogę miłości odwiecznej, nie widzi celu życia, niejako szuka po omacku trwałego oparcia, ale żadne oparcie, które znajduje nie daje mu poczucia bezpieczeństwa. Człowiek, który szuka oblicza Boga i odnajduje oblicze, które jest miłością, zawsze widzi cel swojego życia. Dlatego Psalmista mówi: *Szukam o Panie Twojego Oblicza* Ps. 27. Człowiek, który widzi cel swojego życia, to ten, który widzi Boga. Kto odnalazł cel swego życia, którym jest Bóg, tego życie ma sens. Dzisiaj tak wiele osób mówi: „nie mam sensu życia”, bo nie widzi celu. Kto odnalazł cel, ten, któ-

ry ma sens, ten przeżywa swoje życie jako pasję miłości.

W dzisiejszym pierwszym czytaniu w Liście do Galatów jesteśmy świadkami świadectwa Pawła Apostoła. Ten, który szukał oblicza Boga, odkrył oblicze Chrystusa. Jego życie stało się pasją dla Ewangelii – ten który prześladował chrześcijan stał się gorliwym sługą Jezusa, głosicielem Ewangelii. Mógł spokojnie powiedzieć: „*Caritas Christi urget nos*” – „Miłość Chrystusa nas przynagla”. Paweł odnajdując Oblicze Jezusa – odnalazł cel swojego życia – być przeznaczonym dla Ewangelii. Jego życie ma tylko sens w perspektywie zapalania innych miłością. Paweł płonął i zapalał. Nawet w pewnym momencie powiedział bardzo ważne słowa: *już nie ja żyję, ale żyje we mnie Chrystus* Ga 2,20.

Wobec tego co usłyszeliśmy powstaje pytanie: „Jak zatem my mamy płonąć miłością i zapalać innych? Jak odnowić w sobie pasję dla Ewangelii? Odpowiedź znajdujemy w dzisiejszej Ewangelii. Jezus przybywa do Betanii, przybywa do domu Marii i Marty. Te dwie bliskie Jego sercu kobiety, przyjmują różne postawy: Maria zostawia presję działania, wsłuchuje się w Słowo Jezusa, trwa u Jego stóp. Marta tego nie rozumie. Marta nie rozumie, że przyjmując gościa można zostawić inne zajęcie. Marta nie rozumie, że można się zatrzymać. Marta jest nastawiona na działanie, które nawet nazywa usługiwaniem. Marta czyni dobro, ona służy, a jednak Jezus mówi: *Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba tak mało, albo tylko jednego. Maria wybrała najlepszą część, której nie będzie pozbawiona*. Zobaczmy, że Jezus w dzisiejszej Ewangelii ustawia hierarchię wartości każdego życia. Działanie może prowadzić do rutyny. Działanie może spowodować, że będziemy przechodzić obok Jezusa, ale Go nie spotkamy. Natomiast adoracja zawsze prowadzi do miłości. Zawsze obawiałem się o współbraci, którzy byli pochłonięci działaniem, nie martwiłem się o tych, którzy trwali na adoracji. Jezus codziennie przychodzi również do Betanii naszego serca, tak jak przyszedł do Marty i Marii, tak Jezus codziennie przychodzi w gościńnię do nas.

I w naszym sercu i w naszym działaniu ścierają się dwie postawy. I jest bardzo często tak, że te dwie postawy niejako ścierają się w naszym życiu. "Maria" mówi: „zatrzymaj się”, a "Marta" podpowiada: „musisz iść, czeka cię praca, mnóstwo obowiązków”. Zobaczmy, że my, jako osoby konsekrowane

XXI wieku żyjemy pod presją konieczności, pod presją działania. Oczywiście, to działanie ma na celu głoszenie Ewangelii, to są często nasze poświęcenia, nieprzespane noce, to jest praca naszego rozumu, obmyślane projekty Ewangelizacji, by dotrzeć do ludzi, korzystanie z techniki, komputeryzacja naszego życia. A z drugiej strony, jak zawsze: brak czasu, zmęczenie, marne efekty i troska o dzieła.

Drodzy bracia i siostry,

dzisiaj istnieje jakże nagła potrzeba zatrzymania, nabranie dystansu. Jakże często Ojciec Święty, Stolica Apostolska, Kongregacja podpowiada nam: „zatrzymajmy się”. Nie bez przyczyny Stolica Apostolska wydała dokument *Kontemplujcie*, który mówi: „musicie się zatrzymać”. I dlatego potrzeba nam wszystkim wrócić do źródeł wody żywej, wrócić do Słowa. W naszej Betanii serca, w Betanii naszych wspólnot, potrzeba usiąść przy stopach Jezusa i nacieszyć się Jego obecnością. My nie mamy przecież czasu nacieszyć się obecnością Jezusa. A po to żeśmy przyszli do wspólnot zakonnych. Wszystko to dokonuje się w Eucharystii. To właśnie w Eucharystii zatrzymujemy się przy Słowie Bożym. Tu spotykamy się z miłością, tu przyjmujemy miłość i jej doświadczamy. I wreszcie mocą tej miłości jesteśmy posłani, aby głosić Dobrą Nowinę. Zachęcam wszystkich do odnowy liturgicznej we wspólnotach zakonnych, żeby przywrócić centralne miejsce Eucharystii, żeby celebrować Liturgię Godzin, a nie ją skracać, albo pozbawiać. Taka dygresja, w wakacje byłem w jednej wspólnotie zakonnej (nie powiem jakiej) na Liturgii Godzin. Nie nadążyłem czytać, już nie mówię: „modlić się”. To mało powiedziane: *Pendolino*. A może jeszcze większa szybkość.

My jesteśmy powołani, aby zatrzymać się, zachwyć się Miłością Boga. Jeśli chcemy płonąć i zapalać innych, potrzeba nam pasji Ewangelii, a pasja rodzi się ze spotkania z Jezusem. Pasja rodzi się w Eucharystii i umacnia w adoracji. Człowiek, który żyje pasją Ewangelii jest człowiekiem Bożego niepokoju. Św. Paweł daje dzisiaj kapitalne świadectwo swojego życia, mówi: „wszyscy wielbili Boga z

mego powodu”. Czy my możemy tak powiedzieć, czy wszyscy wielbią Boga z naszego powodu?

Dlatego Ojciec Święty Franciszek stawia nam bardzo konkretne wymagania, nam osobom konsekrowanym. Ojciec Święty nie oszczędza kapłanów i nie oszczędza osób zakonnych, niektórzy mają mu nawet to za złe. A czy Pan Jezus oszczędzał swoich uczniów? Czy oszczędzał faryzeuszy? W pewnym momencie też powiedział do swoich uczniów: „jak długo mam was cierpieć”. (Ojciec Święty jeszcze nie posunął się tak daleko). Ojciec Święty Franciszek mówi do nas: „obudźcie ten świat, jesteście po to, by obudzić ten świat, macie być stróżami poranka, wyjdźcie na peryferia”. On nie zostawia nas samych. Dlatego Ojciec Święty daje nam sposób realizacji, mówi: „macie być pasterzami, którzy są z przodu, którzy są pośrodku, i są z tyłu”. To jest nasze zadanie osób, które są przełożonymi, całych naszych wspólnot i zadanie całego Kościoła w dzisiejszym świecie. Ojciec Święty mówi: „weście się za duszpasterstwo obecności, nie biegajcie, jeśli jesteście pośród ludzi, to się zatrzymajcie, popatrzcie w oczy, zapytajcie się, jak wygląda ich życie”. I wtedy Ojciec Święty powiedział: „macie nieść uścisk Boga, macie być Bożą czułością w dzisiejszym świecie, macie niepokoić świat miłością”. I wreszcie co: „macie być ludźmi obłoku, tak jak w Starym Testamencie: obłok wznosił się do góry i nagle naród wybrany był gotowy do drogi. Być gotowym do drogi, to znaczy czuwać i rozeznawać, umieć zostawić to, co stare, a otworzyć się na nowe. Nie bójcie się tego "Bożego ryzyka”.

Jako osoby powołane, które płoną miłością i chcą zapalać innych, mamy być - Drodzy bracia i siostry - zaczynem Bożej miłości, zaczynem, który jest w stanie pokonać współczesny wirus podziału, nienawiści, smutku i przygnębienia.

Dlatego: „*Prowadź nas Panie swą drogą wieczną, prowadź nas Panie twą drogą miłości*”. *Prowadź mnie Panie swą drogą wieczną, twą drogą miłości. Marto, Marto troszczysz się i niepokoisz o tak wiele, a potrzeba jednego. Maria wybrała najlepszą czastkę, której nie będzie pozbawiona. Amen.*

(Tekst autoryzowany, spisany z nagrania)

**Bp Edward Dajczak, biskup diecezjalny
diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej**

Kraków, 9 października 2018 r.

JEŚLI NIE PŁONIEMY, NIE ZAPALAMY

Księżo Biskupie, drogie Siostry i drodzy Bracia,

Rozpocznijmy nasze rozważanie od ważnej myśli kardynała Ratzingera, którą wypowiedział w jednym z kazań przekazanych nam w książce „Głód Boga”. Autor mówi w nim o niezwykle ważnym czasie dla życia uczniów Chrystusa. Po Wniebowstąpieniu Pana uczniowie schodzą z góry Oliwnej i udają się do Wieczernika tam trwają jednomyślnie na modlitwie wraz z Maryją. Nie ma żadnego działania organizującego życie wspólnoty, tworzenia struktur i określania zasad. Uczniowie posłuszni słowom Jezusa, czekają na zesłanie Ducha Świętego, który im powie co należy czynić i umocni ich. Przychodzący Duch Święty otworzy drzwi Wieczernika i wyjdą z nich odmienieni, i na nowo zrodzeniu Apostołowie. Zadziwiać będą odwagą, ludzie będą słyszeć mówiących ich językami, będą tak głośnić, że orędzie będzie rozumiane i przyjęte. Padną pierwsze pouczenia: „nawróćcie się i każdy z was niech przyjmie chrzest w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów” (Dz 2,38). Ta postawa, jednomyślnie modlącego się Kościoła i oczekującego na spełnienie słów Pana, jest zadana Kościołowi wszystkich czasów. To jest zawsze pierwsza postawa wspólnoty uczniów. Uczniowie w każdym czasie, muszą umieć czekać na słowo dające rozeznanie i na dar mocy do jego wypełnienia.

To jest bardzo ważne wskazanie również dla współczesnego Kościoła, któremu przychodzi prowadzić misję w czasach, w które charakteryzują się niespotykanym dotąd zarzuceniem człowieka ogromną ilością słów i różnego rodzaju informacjami. Wielka ilość pisanych tekstów, również przekaz elektroniczny, ogrom nagrań, spotkań i sympozjów. W żadnej z poprzednich epok nie było nawet części takich możliwości i takiej szybkości przekazu jak w naszych czasach. Gdyby owocne głoszenie Ewangelii zależało od tej ilości wypowiedzianych słów i przekazanych treści, to wiara powinna być dzisiaj w pełnym rozkwicie. A jednak nie widzimy wokół nas takiego rozwoju, a nawet jest przeciwnie, Kościół przeżywa kryzys.

Zatrzymajmy się na chwilę nad kolejnymi słowami Jezusa, które w kontekście naszych rozważań stają się istotnym pouczeniem. Pewien znawca Prawa wystąpił i zadał Jezusowi podchwytliwe pytanie

(por. Łk 10, 25-37) i chociaż jego intencja nie była szczerą, to pytanie dotyczy serca Ewangelii. Jak osiągnąć życie wieczne? Na pytanie Jezusa, bez trudu recytuje przykazanie miłości. Słyszając krótkie „czyn tak, a będziesz żył!”, próbuje przedłużyć dyskusję. Ale Jezus nie chce kontynuować tej rozmowy w takiej formie, nie jest zainteresowany takimi spekulacjami. Przypowieścią pokazuje uczonemu, a z nim nam, Jego uczniom, jak należy wypełniać Ewangelię. Rozpoczyna się wielka lekcja wiary. Chrystusa interesuje życie, a nie teorie, nawet jak są budowane na słowach Biblii. Stąd w przypowieści słowa „ulitował się”, czy też „wzruszył się”, a więc zareagował sercem i pomógł. Alessandro Pronzato komentując tę scenę napisał o kapłanie i lewicie, którzy ominęli pobitego człowieka, że poszli do świątyni wypełnić religijne obowiązki, ale wątpliwe, czy spotkali tam Boga, bo On został przy tym pobitym człowieku.

Taka koncentracja na człowieku, o którą woła Jezus, jest obecna również w liście do osób konsekrowanych „Rozpoznawajcie”, jest w nim wyraźne wskazanie, że we wspólnotach życia konsekrowanego nie chodzi przede wszystkim o instytucję i administrowanie, ale właśnie służba bliźnim. Znamienne są słowa, że trzeba iść za ludem, aby pomóc tym, którzy zostali z tyłu. To jest szczególne wezwanie do troski o tych, którym wiary i siły nie dostaje. Przywołajmy w tym miejscu myśl św. Jana Pawła II i Benedykta XVI, powtarzaną również przez Ojca Świętego Franciszka: będąc pasterzami idziemy czasem przed ludem prowadząc ludzi, a czasem trzeba iść za ludźmi. Ludzie świeccy też obdarzeni są Duchem Świętym, mają rozeznanie Bożych dróg, ale trzeba tam być również dlatego, że tam właśnie odnajdujemy słabych, którzy bez naszej pomocy ustaną w drodze.

Odwołajmy się również do słów św. Augustyna, które pokazują nam jak fundamentalną sprawą jest jedność wszystkich uczniów Chrystusa: „Dla was jestem biskupem, ale z wami jestem chrześcijaninem”. Myślę, że zbyt wyekspowowaliśmy w życiu wspólnoty Kościoła wielkość życia biskupiego, kapłańskiego, konsekrowanego, tak że trudno nam wszystkim wyraźnie zobaczyć realizację podstawowej zasady, którą bardzo jednoznacznie okre-

ślił Ojciec Congar: „To właśnie w obrębie całego ludu scharakteryzowanego przez służbę jako własną formę istnienia niektórzy jego członkowie są postawieni w sytuacji przewodniczenia, będącego jednak tylko urzędem odpowiedzialnej służby“. Zasadniczo, przynajmniej oficjalnie, nie kwestionujemy faktu, że jesteśmy po to, żeby służyć, zapalać, żebyśmy płonąc ogniem miłości Boga zapalali innych. Więc chcemy przyjrzeć się, jak rodzi się i duchowo dojrzewa prowadzony przez Boga głosiciel Ewangelii.

Spójrzmy najpierw na inny fragment listu kongregacji „Rozpoznawajcie“. Jest tam wskazanie dla nas, byśmy nie tęsknili za tradycyjnymi strukturami i zwyczajami, które nie są już życiodajne w dzisiejszym świecie. To ciągle zbyt mocno jest w nas obecne. Dla przykładu podam sytuację z naszej diecezji. Nasz pierwszy biskup, Kard. Nominat Ignacy Jeż, po powstaniu diecezji w 1972 r. mówił o „zwyczajnym duszpasterstwie prowadzonym z nadzwyczajną gorliwością“. Często do tego powiedzenia odwołują się ludzie chcący bronić się przed poszukiwaniem właściwych, odpowiednich dla współczesnej mentalności ludzi, form ewangelizacyjnych. I chociaż przez te lata bardzo zmieniła się mentalność ludzi i pojawiają się ciągle nowe cechy kolejnych pokoleń, to dla wielu słowa te są argumentem przed jakąkolwiek zmianą. Tę potrzebę niezbędnych zmian niejednokrotnie potwierdzają także rodzice, mówiąc o konieczności korekt własnych przyzwyczajeń wychowawczych. Wskazują też na konieczne nowe formy w relacjach z najmłodszymi dziećmi, które są znacznie młodsze od reszty rodzeństwa.

Inspiracji do właściwej postawy ciągle poszukujemy w Bożym słowie. Jesteśmy przecież ludźmi dobrej woli, a zmieniający się szybko świat nie może być głównym sprawcą niemożności owocnego głoszenia przez nas Ewangelii. Weźmy do ręki Apokalipsę św. Jana, a w niej zatrzymajmy się na słowach z Listów do siedmiu Kościołów. Jest w nich wiele słów uznania i pochwał, ale są też zastrzeżenia i propozycje aktualne w każdym czasie. Znamienny i mocny jest zarzut do Kościoła w Efezie: „Mam jednak przeciw tobie to, że porzuciłeś swoją pierwszą miłość. Pamiętaj, skąd spadłeś. Nawróć się i postępuj jak na początku” (Ap 2, 4-5a). Kościołowi w Smyrnie Bóg dodaje odwagi: „Nie bój się tego, co masz wycierpieć” (2,10a). Wydaje się, że bardzo potrzebne jest nam wybudzające słowo do Kościoła w Sardach: „Masz imię, które mówi, że żyjesz, lecz jesteś martwy. Bądź czujny! Umocnij też innych, którzy są bliscy śmierci. Nie uznałem bowiem twoich czynów za doskonałe przed moim Bogiem. Przypomnij więc sobie, co otrzymałeś i usłyszałeś. Przestrzegaj tego i zmień swoje postępowanie! (3, 1c-3a). I jeszcze słowo do

Kościoła w Laodycei, które w kontekście rozważanego tematu jest niezwykle ważne: „Znam twoje czyny: nie jesteś ani zimny, ani gorący. Obyś był zimny albo gorący! Skoro jednak jesteś letni, a nie zimny ani gorący, wypłuję cię z moich ust” (3, 15-16). W tych słowach jest objawiony plan Boga i Jego oczekiwania wobec nas, Jego uczniów. Bez trudu odczytamy wołanie o ogień, a także zachwycającą i przekonującą świeżość pierwszej miłości. Rozumiemy także wezwanie do ofiarnego trudu ewangelizacyjnego i paraliż, który rodzi letniość, nijałość głosiciela Ewangelii. W każdej sytuacji widać wołanie o większą miłość. W tle jest pytanie zawsze aktualne i bardzo istotne dla każdego człowieka, pytanie zadane najpierw Piotrowi: „Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie bardziej niż oni? (J 21,15)

O Bogu trzeba świadczyć, a to świadczenie zawiera w sobie całą umiejętność głoszenia Ewangelii współczesnemu człowiekowi, z właściwym zrozumiałym dla niego słownictwem i odpowiednimi formami. Jeżeli najważniejsze jest świadectwo, to wówczas ani słowa, ani ich właściwy kształt nie wyczerpują zadania i nie obejdują się bez rozgrzanego Bożą miłością serca, a także głosiciela, który przyjął, że człowiek jest drogą Kościoła i z uważną miłością trzeba się nad nim pochylić. Głosmy całym sobą, bo najbardziej przekonującą dla ludzi jest Ewangelia wypisana w sercu, na twarzy i rękach gotowego do ofiarnej służby głosiciela. Boga się manifestuje, a nie tylko o Nim dyskutuje. Boga się dzisiaj nie obroni żadną polemiką i podobnymi formami. Boga się manifestuje, przez żywą, wyrazistą Jego obecność we mnie i we wspólnocie. Bo dlaczego ktoś miałby decydować się na wejście do Kościoła, jeżeli widzi przed sobą ludzi Kościoła, których ta Ewangelia nie przemienia, którzy go nie zachwycają? Dlaczego miałby się znaleźć w tym towarzystwie? Z powodu czego? Tradycji, bo tak zawsze było, że tata i mama? To przecież już nie działa! Hans von Balthasar jednoznacznie stwierdził, że nikt nie uwierzy, tylko dlatego że są nuncjusze, duchowni, zakony, cała ta wielka struktura. Na Soborze Watykańskim II wskazano nam drogę, mówiąc, że Kościół powinien być wielkim znakiem wskazującym na Chrystusa, a możliwe to jest przez świętość całego ludu Bożego. Jako uczniowie Jezusa, żyjący w czasie po Jego przyjściu, jesteśmy ze swą pielgrzymią wiarą i nadzieją również w czasie przed Chrystusem. O. Congar ładnie to określił pisząc, że chrześcijanin jest „już” (ochrzczony, obdarowanym Duchem Świętym) i „jeszcze nie”, bo ciągle w nim to nie dokonało się w pełni. Ta pokorna otwartość i pełna świadomość w jakim momencie drogi jestem, czyni z człowieka ciągle rozwijającego się świadka.

Ojciec Święty Franciszek mówi nam, że sytuacja Kościoła we współczesnym świecie bliższa jest pierwszym wiekom chrześcijaństwa, niż później-

szym epokom. Ponieważ przeminął czas chrześcijaństwa kulturowego, które bazowało na tym wkomponowaniu się w kulturę i w cały system społecznego funkcjonowania pokoleń. Trochę upraszczając było to tak: Kościół wierzy, to ja będąc w Kościele, jestem wierzącym. To zrodziło sytuację, którą opisał wówczas młody teolog Ks. Ratzinger stwierdzając, że w Kościele rozwija niebezpieczny nurt pogaństwa, które jest wewnątrz Kościoła i rodzi postawę życia sakramentalnego bez wiary.

Bez wątplenia jesteśmy w czasie, w którym tak jak w pierwotnym Kościele, uczniem Jezusa zostaje się przez osobiste spotkanie z Jezusem i uwierzenie Jemu. Ponieważ wiara jest zaufaniem, które wyraża się taką postawą: Jezu, ja tobie ufam, ja Tobie wierzę. Nawiązując jeszcze raz do słów Ratzingera musimy uświadomić sobie, że na początku jest spotkanie z Osobą, z Jezusem, a później sukcesywnie zdobywamy wiedzę. To spotkanie rodzi niezwykle mocną i ufną wiarę. Niezwykle wymowne są badania przeprowadzone na terenie Niemiec, które opisał Franz Kaufmann w książce zatytułowanej „Czy chrześcijaństwo przetrwa?”. Chciałbym nawiązać do jednej refleksji: W tym naszym neopogańskim świecie pojawiają się ludzie tak wewnętrznie głęboko zjednoczeni z Bogiem i przekonani do Ewangelii, że kiedy przeprowadzano badania nad głębią osobistego wyboru i mocy osobistych przekonań, to były one porównywalne z przyjmowaniem praw przedmiotów ścisłych. I postawił pytanie: Jak w naszym świecie rodzą się tacy ludzie? I odpowiedź jest jednoznaczna: To dokonywało się w osobistym spotkaniu z Bogiem, które doprowadzało do takiej niezwykle więzi i tak głębokiego zaufania.

Wydaje się, że wnioski winny być oczywiste. Musimy iść drogą ewangelizacji z najpierw głoszonym kerygmatem, by wprowadzać współczesnych nam ludzi do osobistej więzi z Panem. Zbyt często najpierw zastanawiamy się jak ludźmi zapełnić kościoły, a następnie seminaria i domy zakonne, a trzeba ludziom najpierw pokazać Jezusa i pomóc im w osobistym spotkaniu, a wówczas wypełnią się kościoły i domy zakonne. Katechizując „letnich“ i neopogan siejemy ziarno na betonie twardych serc, więc nie dziwny się, że wiara nie wzrasta. To nie dotyczy tylko katechizacji, ale często formacji, która od początku życia konsekrowanego zarzuca neofitę zbyt wielką ilością pouczeń, zwyczajów i zasad bez pytania podstawowego: Spotkałeś (spotkałaś) Jezusa? Jest On twoim Panem? Cała reszta może być później.

Papież Franciszek często odwołuje się do zwrotu, którym tłumaczymy naszą zachowawczość: „zawsze tak było”. Tak odwołujemy się do „tradycji” pisanej małą literą, usprawiedliwiając zwyczaje, które samym faktem zmiany sytuacji, mentalności i

potrzeb winny się zmieniać. Nie chodzi tu przecież o zmiany charyzmatu, czy zasadniczych tradycji poszczególnych wspólnot. Żeby dzisiaj głosić Ewangelię i zapalać, nie wystarczy znać Ewangelię, trzeba również rozumieć ludzi, rozumieć każdego poszczególnego człowieka.

Ojciec Ronchi głosząc rekolekcje dla Ojca świętego, oparł je na pytaniach Jezusa i zaczął od wydarzenia, w którym Jan Chrzciel wskazuje na Jezusa, mówiąc: „Oto Baranek Boży”. Obaj uczniowie usłyszeli jak mówił i poszli za Nim. Gdy Jezus odwrócił się i spostrzegł, że idą za Nim, zapytał ich: Czego szukacie” (J 1,36b-38a). Tym pytaniem Jezus rozpoczyna relację z uczniami. Pytania otwierają, zostawiają przestrzeń wolności pytającemu, pytaniem i prowokują do poszukiwania. Gdy wszystko jest przesadnie zdefiniowane, tej przestrzeni nie ma. Ojciec Ronchi zacytował pewne żydowskie powiedzenie, że Pan Bóg najpierw stworzył znak zapytania. Człowiek jest ciągle istotą poszukującą. I dalej pisze tak: „Ciarki człowieka przechodzą na samą myśl o tym, że nie czeka nas już nic innego niż istnienie, w którym mielibyśmy powtarzać to samo, co robiliśmy zawsze”. Taka niewłaściwa forma wiary jest uśmiercająca.

Ojciec Yves Congar mówiąc o odnowie napisał takie słowa: „Żeby stare drzewo Kościoła mogło wydawać nowe gałęzie, potrzebuje ciągle sług odnowy, których jedność wykraczałaby poza konformizm w stosunku do tego, co zastaliśmy teraz”. Jak to zrobić w diecezji, w zgromadzeniu, w Kościele, w Polsce, kiedy ktoś posiadający władzę podejmowania decyzji, pełniąc posługę przełożonego jest zachowawczy? Człowiek poprawny, świątobliwy, a nawet święty jest w stanie żyć dobrze w klimacie, w którym króluje formalizm, w którym struktury i działanie zupełnie nie są dostosowane do świata. Będzie poprawnie żył, ale nie przyczyni się do dobrych i koniecznych zmian. aki powinien być taki człowiek, który miałby dzisiaj zapalać? Oprócz narodzenia w Chrystusie przez Chrzest, potrzeba mu powtórnego narodzenia, na wzór tego, który przeżyli uczniowie Pana po jednomyślniej modlitwie i obdarowani Duchem Świętym. Przez wejście w tak osobiste doświadczenie Boga, zaczyna rodzić się w nim dojrzała wizja własnego powołania. W jego realizacji, ta bliska więź z Bogiem pozwoli mu przetrwać wszelki opór bliźnich, który w takiej sytuacji nieuchronnie się pojawi. Mocni ludzie Boga, prorocy, zostali zrodzeni przez słowo Boga, powtarzał się taki zwrot: Słowo Boga zostało skierowane do... W Ewangelii według św. Marka po zmartwychwstaniu uczniowie otrzymują słowo: „Teraz idźcie i powiedzcie Jego uczniom i Piotrowi, że wyprzedza was do Galilei. Tam Go zobaczycie, jak wam powiedział” (Mk 16,7). Uczniowie, by spotkać

Zmartwychwstałego muszą zaufać słowu przekazanemu im przez Posłańca Bożego. To zaufanie słowu jest warunkiem spotkania. To jest lekcja dana uczniom wszystkich czasów: zaufanie Jezusowemu słowu jest ważnym warunkiem spotkania z Nim. Pięknie mówi Merton: Choćbyś zrozumiał jedno zdanie z Ewangelii - zamień je na życie! Yves Congar dopowiada: Nie słyszy się tego Słowa, którego brzmienie trafia do nas jak informacja radiowa. Słowo, które do nas dociera, dociera prawdziwie tylko wtedy, jeżeli zostało przez nas zamienione na życie. Kiedy docierające do nas słowo nie zmienia życia, to znak, że nie zostało przez nas przyjęte.

Co my możemy zrobić dzisiaj? Przytoczę słowa ks. Dariusza Kowalskiego o tym, że wizja Benedykta XVI wydaje się pod pewnymi względami bliska wizji jaką w VI wieku miał św. Benedykt z Nursji, gdy wokół był upadek kultury, wiary i barbarzyństwo. Co robić? Tworzyć miejsca zatrzymania i modlitwy, w których Bóg jest dotykalny. Centra oparte na liturgii, modlitwie, zatroskane o dziedzictwo autentycznej kultury i nauki. Przyjmujemy Słowo Pańskie skierowane do każdego z nas, odczytujemy znaki czasu i działamy. Stańmy jak drogowskazy na ludzkich drogach, a których ludzie dzisiaj naprawdę poszukują. Kardynał Ratzinger, w

jednym z kazań określił nasze zadanie jednoznacznie: „Chrystusa zanosić ludziom, ludzi zanosić do Chrystusa“.

Zakończę świadectwem Ojca Ronchi z książki „Naga prawda Ewangelii“. W Mediolanie do kościoła św. Karola weszła babcia z małym chłopcem, który nic nie wiedział o Bogu. Rodzice tak go wychowywali. Nawet nie wiedział, co to krzyż, nigdy go nie widział. Chłopiec podszedł do ojca Ronchi, pociągnął go za rękaw i pokazując na Jezusa zapytał: „Kto to jest?“. Ojciec Ronchi pisze: „Poczułem, że pytanie tego chłopca dotyka samego serca mojej wiary. „Kto to jest?“ Zamknąłem w swojej głowie wszystkie książki, otworzyłem swoje życie, spojrzałem do środka i coś zobaczyłem. Pochyliłem się, spojrzałem mu prosto w oczy i powiedziałem: „Wiesz kto to jest? Ktoś, kto sprawił, że moje serce jest szczęśliwe. To Jezus“. Stojąc przed tym nieznanym dzieckiem, które słuchało mnie z szeroko otwartymi oczami uczyniłem wyznanie miłości do Nazarejczyka“. W moim skromnym przekonaniu tu jest klucz. Taka miłosna więź z Jezusem uzdalnia do odczytywania znaków czasu i tak rozgrzewa serce, że człowiek nie może nie dzielić się ogniem, który w nim płonie.

S. Anna Bodzińska NDS

Kraków, 9 października 2018 r.

„NOTRE DAME DE SION - ODNAWIANIE CHARYZMATU, OD XIX DO XXI WIEKU.”

François Delpech (1935-1982), francuski historyk, odnosząc się do historii naszego zgromadzenia Matki Bożej z Syjon powiedział, iż potwierdza ona fakt, że niektóre żeńskie zakony potrafiły szybko i poważnie zrobić swoje *aggiornamento*. To oczywiście duży komplement.

Ale zacznijmy od początku.

Notre Dame de Sion to katolickie, międzynarodowe zgromadzenie zakonne o biblijnej duchowości, którego charyzmatem jest dialog międzyreligijny. Siostry jak określają to Konstytucje zgromadzenia mają swoim życiem „świadczyc o wiernej miłości Boga do Narodu Żydowskiego i o wierności obietnicom objawionym patriarchom i prorokom Izraela dla całej ludzkości”.

Zgromadzenie powstało w Paryżu w roku, 1843 jako odpowiedź na szczególny charyzmat dany, pochodzącym z żydowskiej rodziny ze Strasburga, ojcom Ratisbonne. O. Theodore Ratisbonne (1802-1884), osobiście doświadczył Boga i spotkał Kościół poprzez studia filozofii i teologii, zaś dla jego

młodszego brata, dotąd nieidentyfikujący się żadną religią, Alphonse-Marie Ratisbonne (1814-1884), impulsem do przyjęcia chrztu okazało się mistyczne doświadczenie, a konkretnie spotkanie z Matką Bożą w rzymskim kościele S. Andrea delle Fratte 20 stycznia 1842 roku. Wydarzenie to było bezpośrednią inspiracją powstania Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej z Syjonu. Zatwierdzone ono zostało, jako Instytut na Prawie Papieskim w roku 1863.

Pierwsze siostry Sophie STOUHLEN et Louise WEYWADA przyjeżdżają do Paryża w 1843r, gdzie zakładają szkołę i pensjonat dla dzieci z robotniczych i żydowskich dzielnic. Prowadzą wieczorowe kursy dla rodziców oraz katechumenat dla żydowskich dzieci. Grono sióstr zaczyna się powiększać, co pozwala na zakładanie kolejnych szkół i domów zakonnych. Na mapie tego heroicznego okresu znajduje się Francja (1850) i Dom generalny (1853), Jerozolima (1856), Konstantynopol (1856), Ein Karem (1860), Londyn i inne miasta Anglii (od 1860), Chalcedon (1863), Rumunia (1866),

(W międzyczasie o. Theodore Ratisbonne uczestniczył w Soborze Watykańskim I (1869-1870).

Izmir w Turcji (1876), Kostaryka (1878), Egipt (1880), Tunezja (1881), Triest (1883), Rzym (1887), Brazylia (1888), Australia (1890), U.S.A. i Kanada (od 1892), Bułgaria (1897). Wiek XX to historia powstania gałęzi kontemplacyjnej zakonu (1926), oraz fundacja na Filipinach (1992) i w Polsce (2004).

Wydaje się, że releksja naszego powołania, która zaowocowała nowym spojrzeniem na nasz charyzmat, a szczególnie na relacje katolików i Żydów, w dużej mierze sprowokowana została przez wydarzenia z historii powszechnej, jak i przez wewnętrzną dynamikę samej grupy, stymulowaną chociażby przez zmianę mentalności u kandydatek. Oczywiście wielkim szokiem dla sióstr była Zagłada-Shoah, w której zginęła większość europejskich Żydów, a wśród nich wielu przyjaciół zgromadzenia.

Odnowa charyzmatu nie została przeprowadzona w ciągu jednego dnia: na przykład zaraz po wojnie współlistnięją w zgromadzeniu dwa nurty w odniesieniu do judaizmu- kontynuacja prozelityzmu oraz głębsza refleksja nad judaistycznymi korzeniami chrześcijaństwa. Można jednak już wcześniej zaobserwować coraz wyraźniejszą tendencję związaną z przykładaniem większej wagi do poszanowania wolności sumienia. I tak przełożona generalna wybrana na 12-tej kapitule generalnej, w 1931 r. Matka Amédée zaleca szacunek dla wiary niekatolików uczących się w naszych szkołach Notre Dame de Sion.

O ogromie dokonanych prac i odwadze sióstr tamtego czasu mogą świadczyć podjęte przez nie decyzje, które dziś łatwo zbyć wzruszeniem ramion, gdyż ich materia nie budzi już niczyjego zdziwienia i oporu, tak współczesnemu człowiekowi pewne sprawy zdają się być oczywiste i normalne. I tak od roku 1949 nowicjuszek mogą posiadać własną Biblię! W styczniu 1953 r., we Francji, podczas rocznej Mszy św. sprawowanej dla API, Stowarzyszenia Modlących się za Izrael i o nawrócenie Żydów, które skupiało wiele osób z kręgów Syjonu, jezuita O. Riquet SJ. (1898-1983) w swojej homilii odrzucił tradycyjny kościelny antyjudyzm. Jego homilia została przedrukowana we wszystkich informatorach zgromadzenia. Zarazem jednak na zgromadzeniu ciążyą grzechy przeszłości, które dają o sobie znać choćby w związku ze sprawą braci Finaly, rozgrywającą się we Francji po II wojnie światowej (od 1945 do 1953 roku). Sprawa ta była dla zgromadzenia, jak powiedziała jedna z radnych generalnych s. Magda „wstrząsem elektrycznym” i okazała się błogosławioną winą. Warto, więc w skrócie przybliżyć ją słuchaczom. Sprawa dotyczyła dwójki żydowskich dzieci, których rodzice, obywatele francuscy,

zostali deportowani i zamordowani. Wcześniej powierzyli oni swoje zagrożone dzieci szkole prowadzonej przez siostry Notre Dame de Sion. Po wyzwoleniu wyznaczona do opieki nad nimi nauczycielka, niejaka panna Brun, odmówiła zwrotu dzieci ich najbliższej rodzinie pod pretekstem, że zostały one ochrzczone i należą odtąd do społeczności chrześcijan. Sprawa zostaje upubliczniona i w spór angażuje się wiele postaci ze świata żydowskiego i kościoła katolickiego między innymi kard. Gerlier, prymas Francji, M. Antonine NDS, którzy stosując się do wytycznych Świętego Oficjum nie zgadzają się na oddanie rodzeństwa ich żydowskiej rodzinie. Dzieci zostają ostatecznie powierzone ich bliskim dopiero w 1953 r. Nie trzeba chyba dodawać, że historia ta pogorszyła na wiele lat relacje między żydowskimi a katolickimi autorytetami religijnymi i mocno nadwyrężyła medialny wizerunek zgromadzenia. Jak już jednak wspomniałam, okazała się ona również czymś na kształt błogosławionej winy. Tę dramatyczną sytuację podsumowała krótko Matka Marie-Félix przełożona generalna wybrana na 15-stej kapitule generalnej w 1951 r. "Nie znamy Żydów" – powiedziała. Reakcja na jej słowa nie kazała w zgromadzeniu długo na siebie czekać. Jakiś czas potem zostaje zwołana sesja naukowa, na którą zostają zaproszeni specjalizujący się w temacie interakcji zachodzących między judaizmem i chrześcijaństwem teolodzy z zakonu dominikanów i jezuitów, wśród nich znajdzie także miejsce sławny Yves Congar OP. W połowie roku 1955 szereg sióstr podejmuje studia w zakresie historii Narodu Wybranego, liturgii synagogałnej, historii zjawiska antyjudyzmu, państwa Izrael, miejsca Jerozolimy na mapie wielkich religii monoteistycznych, co daje nowy impuls do zainteresowania się zagadnieniami Islamu. Dalszym krokiem jest utworzenie tzw. Centrów dla Izraela oraz formacja młodych sióstr w duchu dialogu z judaizmem. Tymi działaniami zakon niejako ustala nowe priorytety, również w sferze swojej struktury i organizacji. Troska o nierozprasanie swoich sił prowadzi również do zamknięcia kilku domów na terenie Francji.

Nadchodzi czas Soboru Watykańskiego II-go.

W roku 1959 Ojciec Święty Jan XXIII zapowiada zwołanie "z inspiracji Ducha Świętego, Soboru Powszechnego", a także Synodu Diecezji Rzymskiej i rozpoczęcie prac nad rewizją Kodeksu Prawa Kanonicznego. Papież mówi: "Nagle i nieoczekiwanie powstała ta myśl w naszym pokornym umyśle. (...) Pewność, że została nam ona zesłana z nieba, ośmieliła nas do wprowadzenia naszego pokornego zamierzenia w czyn";

‘Pokornemu zamierzeniu’ z całym zapałem i poświęceniem, choć niezwykle dyskretnie, służą siostry Syjonu. Nie znajdziemy dzisiaj zbyt wielu

wzmianek o tej służbie w opracowaniach wielkiej historii soborowej. Jednak świadectwa tamtego czasu są zgodne, że w wielu momentach siostry odegrały ważką rolę, szczególnie podczas redakcji deklaracji soborowej *Nostra Aetate*. Świadkiem bolesnego 'rodzenia się' tego dokumentu, którego ostateczną redakcję poprzedziło aż siedem kolejnych wersji, była między innymi siostra Bénédicte NDS, znana z rozległych kontaktów i znajomości w środowisku francuskich biskupów i kardynałów. Stopień zaangażowania siostr NDS w tworzeniu tej deklaracji można ocenić również po stylu literacko - teologicznym, w jakim został on napisany. Podam przykład. W okólniku z dnia 21 marca 1964 roku, przełożona generalna Matka Laurice pisze między innymi: „ Kościół... uznaje i szanuje wartości wiary, jaka jest wśród Żydów: wiara ta może doprowadzić ich do zbawienia, jeśli Bóg nie daje im innego światła...” Czy nie brzmi to już jak przyszła soborowa deklaracja?

Jak wiemy *Nostra Aetate* był ostatnim dokumentem poddanym głosowaniu na ostatniej, IV sesji Soboru (28.10.1965). Zapewne ten dokument miał na myśli otwierający tę sesję papież Paweł VI, gdy w przemówieniu inauguracyjnym podkreślał z naciskiem, że pojawiające się problemy i trudności można rozwiązywać tylko w duchu miłości i wzywał ojców soborowych, aby nie zapominali o tym w toku obrad. Nie były to czcze słowa. W sierpniu 1964 r. Matka Laurice napisała: "Deklaracja soborowa dotycząca Żydów natrafia na poważne trudności. Zgromadzenie musi podjąć wszelką dyskretną i skuteczną pomoc w tej refleksji Kościoła". Odpowiadając na apel przełożonej generalnej siostry Marie-Dominique Gros i Magda Manipoud wraz z Ojcem Bruno Husar OP podjęli w Rzymie w latach 1964-65 ogromny wysiłek przygotowania odpowiednich dokumentów dla hierarchów kościelnych, które pomogłyby im w pogłębieniu refleksji nad sprawami dialogu międzyreligijnego.

Nie zapominajmy, że w tamtych czasach było to dzieło prawdziwie pionierskie, gdyż niewiele osób zdawało sobie sprawę z doniosłości dialogu z innymi religiami, a jeszcze mniej było w niego fizycznie i duchowo zaangażowanych. Siostry nie tylko współpracowały z ojcami soboru w tworzeniu jego dokumentów, ale dbały również o możliwie szybkie wcielanie ich w swoje życie osobiste i wspólnotowe. Jednym z takich działań było zaproszenie w styczniu 1964 odpowiedzialnego za ekumenizm kardynała Augustina Bea, który podczas soboru czuwał nad redakcją dokumentu dotyczącego Żydów, na odbywającą się w Rzymie XVII-stą kapitułę generalną siostr Syjonu. Jego autorytet i zaangażowanie w dziedzinę dialogu oraz odkrywczą wizja miejsca i roli Narodu Wybranego w dziejach zba-

wienia mocno zaważyły na ustaleniach tej kapituły i przyszłych apostolskich zaangażowaniach siostr. Te bliskie relacje między Kard. Bea a Syjonem pozostały zresztą zawsze bliskie.

Zamknięcie soboru oznaczało dla Kościoła i siostr otwarcie nowego etapu, związanego między innymi z zaangażowaniem się w tworzące się w duchu soboru dzieła. I tak Kościół zlecił zgromadzeniu opiekę nad rodzącym się Centrum Informacji i Dialogu Chrześcijańsko -Żydowskiego (SIDIC) w Rzymie. W kolejnych latach powstanie wiele takich centrów na całym świecie.

Jak już wcześniej wspomnieliśmy, zaangażowanie wspólnoty NDS w prace soboru szło w parze z refleksją nad koniecznymi zmianami w samym zgromadzeniu. Już wcześniej, bo w roku 1957, jesteśmy świadkami niektórych reform, polegających między innymi na rezygnacji z modlitw przepisanych przez regułę zakonu a przesiąkniętych prozelityzmem i antyjudajizmem. Równie ważne zdaje się rozwiązanie w 1964 roku stowarzyszenia API. Przypomnijmy, że od 1905 roku był to jeden z głównych dzieł apostolskich Syjonu. Następują też wielkie zmiany w funkcjonowaniu zgromadzenia, dotychczas mało demokratycznego. I tak przygotowywanie kapituł generalnych wiąże się teraz z szeroko zakrojonymi konsultacjami z każdą z siostr, zostaje zlikwidowany podział na dwa chóry, każdej członkini zgromadzenia przysługuje tytuł siostry, strój zakonny zostaje mocno uproszczony i zuniformizowany, zniesione zostają w nim wszelkie dystynkcje odróżniające siostry z dawnych dwóch chórów, propagowane jest życie w mniejszych wspólnotach, podjęta zostaje budowa domu generalnego w Rzymie jako znak uniwersalności tego zgromadzenia i związku z Następcą Piotra, udzielone jest pozwolenie na uczestniczenie w modlitwach w synagodze oraz studiowanie judaizmu w żydowskich instytucjach, zostają napisane nowe Konstytucje (1984) oraz ustalony nowy znak rozpoznawczy zakonu, którym jest krzyż oraz obrączka z napisem „ *In Sion Firmata Sum* ”.

Wszystkie te zewnętrzne przemiany, wywodzące się z pogłębionej doktrynalnej refleksji, są dziełem kapituły z roku 1964-ego. Była ona w historii zgromadzenia kluczowym momentem, który między sobą nazywamy "**zwrotem apostolskim**". Był on zarzewiem zmian, które będą kontynuowane na następnych kapitułach generalnych aż po dzień dzisiejszy.

Były sekretarz Światowego Kongresu Żydów Gerhart Riegner, po wizycie papieża Jana Pawła II w Jerozolimie w 2000 roku napisał do siostry Marie-Dominique Gros: "Mamy poczucie, że otwiera się nowy etap w naszych wzajemnych stosunkach. Możecie być dumne z wielkiego wkładu, jaki wniosłyście Ty i twoje siostry do tego rozwoju. "

To właśnie wspomniana siostra Marie Dominique Gros napisała kiedyś w swojej medytacji: „Kiedy prosiłyśmy Boga o wybaczenie Żydom ich niewierności, oni umierali w obozach zagłady, będąc ofiarami swojej wierności. Kim więc byli niewierni? Czy nie byliśmy nimi my, chrześcijanie, którzy przez nasze uprzedzenia, nasze niezrozumienie, przez naszą pogardę pozwoliliśmy na popełnienie takiej obrzydliwości?

Dzisiaj siostry podejmują pracę ekumeniczną i angażują się w dialog z judaizmem i islamem. Obecne są w formacji biblijnej między innymi w Centrum Formacji Biblijnej w Jerozolimie, w parafiach i katechezach. Włączają się w prace międzynarodowych organizacji pozarządowych, pracując na rzecz bied-

nych w Ameryce Centralnej w Brazylii i na Filipinach. W Polsce jesteśmy od roku 2004. Pracujemy tutaj na rzecz pojednania chrześcijańsko-żydowskiego. Organizujemy spotkania biblijne, rekolekcje zawsze dbając o edukację w przestrzeni dialogu międzyreligijnego. Prowadzimy program wolontariatu wysyłając chętnych do naszych wspólnot w Izraelu, Egipcie i Francji. Jesteśmy członkami różnych grup dialogowych takich jak Polska Rada Chrześcijan i Żydów czy Krakowski Klub „Przymierze”.

Staramy się odczytywać „znaki czasów” i nie tracić umiejętności do zadawania sobie pytań w kontekście dzisiejszego Kościoła i świata.

S. Małgorzata Borkowska OSB

Kraków, 9 października 2018 r.

WYMIAR KONTEMPLACYJNY ŻYCIA KONSEKROWANEGO

Wymiar kontemplacyjny życia konsekrowanego streszcza się najlepiej tymi słowami Listu do Hebrajczyków: *Wytrwał, jakby widział Niewidzialnego* (Hbr 11,27). Wszyscy tu obecni nie jesteśmy już ani młodzieżą zakonną, ani tym bardziej świećkami: które to obie grupy ludzkie mają o kontemplacji pojęcie bardzo wzniosłe, ale zupełnie nieżywcowe. Kojarzą ją z jakimś oczekiwanym z dnia na dzień, a w każdym razie przysługującym osobom konsekrowanym *widzeniem*, które powinno człowieka uskrzydlać, robiąc z niego wielkiego wtajemniczonego. W naszym wieku jednak wiemy już z całą pewnością, że Bóg jest Niewidzialny; i że cała godność naszej służby, cały jej sens, cała jej *radość* jest właśnie w tym, żeby Mu siebie ofiarować w mroku wiary, a nie w słońcu widzenia. Na to będzie czas w chwili śmierci.

Mamy trwać nie dlatego, że widzimy, słyszymy, odczuwamy – ale **jakbyśmy** widzieli, słyszeli etc., chociaż *nie* widzimy. Paradoksalnie więc, życie kontemplacyjne może zacząć się tam dopiero, gdzie się kończy żądanie widzenia. Przestajemy się kręcić wokół własnych odczuć i duchowych przyjemności, dążyć do nich, żyć dla nich – i dzięki temu mamy szansę zacząć żyć dla Boga. Życie kontemplacyjne jest czymś więcej niż sposobem modlitwy; jest raczej właśnie sposobem **życia**. Ustawieniem życia tak, żeby ono wynikało – i na modlitwie, i przy pracy, i w odpoczynku – z centralnej prawdy, na której jest oparte. Wymiar kontemplacyjny naszego życia to jest bowiem przede wszystkim świadomość – żywa, czynna i skuteczna, choćby nie skutkowała przyspieszeniem bicia serca – że żyjemy w cudzym świecie, w świecie stworzonym przez Boga i do

Niego należącym, w świecie służącym Jego celom, planom i zamiarom, nie naszym. Tę świadomość mamy okazję stosować i wzmacniać każdego dnia, od rana do wieczora, przez każdą najmniejszą nawet decyzję, ale też można, przeciwnie, tłamsić ją i zagłuszać, też przez małe nawet decyzje, od rana do wieczora. Wtedy człowiek zaczyna znowu żyć dla siebie, nie dla Niewidzialnego, i postępować tak, jakby świat po to tylko istniał, żeby on mógł się tu rozsiać i swoje własne cele osiągać, jeden po drugim. Taki człowiek, choćby i najczulszych uczuć pobożnych doświadczał w czasie wyznaczonym na modlitwę, traci wymiar kontemplacyjny życia konsekrowanego, bo sam sobie to życie niejako od-konsekrował, skoro przestał kierować jego składniki do Boga i traktować poważnie Boże życzenia.

Ale przecież mamy do czynienia z Niewidzialnym: skąd więc brać tę świadomość? Jak nawiązać, jak zachowywać ów przenośnie tak nazwany „kontakt wzrokowy” (*jakby widział*) z Nim? Przyszliśmy tam, gdzie jesteśmy, a więc musieliśmy kiedyś założyć nie tylko, że On istnieje, ale także i to, że nas wzywa; ten kontakt w mroku wiary musieliśmy już nawiązać, inaczej w ogóle by nas tu nie było. Musiały być w naszym życiu jakieś wstępne chwile radoznego zrozumienia. Ale to jest dobre na początek. Po wejściu przez tę bramę okazuje się, że Bóg mówi: *Wystarczy ci mojej łaski, moc w słabości się doskonali* (2 Kor 12,9). A doskonali się w niej dlatego, że im bardziej i im boleśniej doświadczamy własnej słabości, tym usilniej szukamy mocy tam, gdzie ona jest naprawdę: u Boga. A więc pożyteczne jest dla nas, żebyśmy tej swojej słabości doświadczyli; *pożyteczne jest dla was moje odejście*, mówi Pan (J

16,7), pożyteczne jest dla nas to usunięcie się Chrystusa ze sfery naszych doznań i przeżyć, bo jako jego skutek otrzymujemy moc Pocieszyciela, uczącą nas wierności.

Więc wymiar kontemplacyjny naszego życia to jest ta świadomość słabości naszych sił własnych, ich absolutnej niezdolności do tego, żeby osiągnąć Boga. Nie dysponujemy żadnym niezawodnym telefonem do Niego, ani tym bardziej żadnym zaklęciem, które by Go zmusiło do podjęcia słuchawki i udzielenia natychmiast odpowiedzi. W kontakcie z Nim jesteśmy stroną bierną, odbiorczą; musimy czekać na Jego inicjatywę; i w tym odbiorze i oczekiwaniu musimy trwać.

Dalej, jest to wynikająca z tej właśnie naszej sytuacji konieczność, żeby – skoro nie możemy wymagać od Niego natychmiastowej odpowiedzi – przynajmniej cenić i przyjmować poważnie to, co On nam już z własnej inicjatywy powiedział. O Sobie i o nas. Niby wszyscy w naszych wspólnotach uczymy się prawd wiary, czytamy mnóstwo stosownej lektury, ale skutki w praktyce wyglądają... bardzo różnie. Jeżeli katecheta wciąż uczy dzieci, jak używać dusz czyśćcowych zamiast budzika – autentyczne! – i dzieci wiedzą, że to jest jej temat ulubiony, a wszystko inne to po prostu program do przerobienia – to te dzieci nie nauczą się od niej cenić objawienie Boże, bo ona sama najwyraźniej go nie ceni. Jedyne, czego się mogą nauczyć, to traktowania Boga czy ewentualnie wszelkich spraw duchowych utylitarnie, a to je skrzywi duchowo na całe życie. Jeżeli katecheta jest świetnym organizatorem wycieczek, ale teologiem żadnym, to naprawdę powinien był raczej skończyć AWF i zająć się tym, co rzeczywiście lubi robić. Jeśli kaznodzieja najchętniej mówi w kółko o „demonach”, to choćby mniemał, że w ten sposób z nimi walczy, raczej właśnie robi im reklamę i budzi w słuchaczach niezdrowe zainteresowanie nimi. Wszyscy ci idą za prywatnymi zainteresowaniami raczej niż za treścią, którą Bóg nam chciał o Sobie przekazać.

Wszystko jednak, albo prawie wszystko, co tu już powiedziano, dotyczy właściwie każdego chrześcijanina, a nie tylko osób konsekrowanych. W czym więc jest ta specyfika naszej sytuacji w odniesieniu do kontemplacji? Ano w tym, że myśmy się Bogu specjalnie ofiarowali, żeśmy świadomie przynieśli swoją duszę i ciało na ten właśnie ołtarz, na którym spala je ogień naszej bierności i bezradności, naszej żrącej, palącej pustki wewnętrznej. I nie można skutecznie tej pustki niczym zapełnić, ani tego ognia niczym ugasić: ani działalnością, choćby najbardziej sensowną i podziwianą, ani wyobraźnią, choćby nam najpobożniejsze obrazy przynosiła, ani tym bardziej odchodzeniem od naszych ślubów i szukaniem tego, czegośmy się wyrzekli. Wszystko to szybko okazuje się niczym, bo nie może okazać

się Czymś, skoro nie jest. Postawiono nas – za naszą własną wstępną zgodą i przy naszym własnym (początkowym przynajmniej) entuzjazmie! – tam, gdzie szybko się rozpada nieprawda, samoułuda, fikcja; tam, gdzie jest wybór tylko jeden: między rozpaczą a zaufaniem w ciemno.

I ten wybór właśnie jest istotą „wymiaru kontemplacyjnego” naszego powołania. Tego wyboru uczymy się przez całe życie, bo ma przecież wiele kolejnych stopni, i do niego musimy formować naszą młodzież. Musi być prosty i głęboki jak gregoriańskie *Credo*, a nie płytki jak gitarowa śpiewka. Płytką radość nikogo daleko nie zaprowadzi. Emocjonalny ogień nikogo na długo nie rozgrzeje. Ta **pasja** dla Ewangelii, o której mówimy na obecnym zjeździe, i którą pragniemy rozpałić nasze wspólnoty, to musi być coś o wiele głębszego niż łyż wzruszenia przy zapalanej świeczce. Dlaczego? Wszyscy to wiemy, ale powiedzmy sobie raz jeszcze: dlatego, że uczuciowa pobożność ma tendencję do zasłaniania nam Boga samego. Bardzo łatwo z niej zrobić sobie cel i miarę życia. I wtedy człowiek, także człowiek zakonny, robi sobie skrupuły z tego, że niczego na modlitwie nie uczuł, albo że się ani razu nie rozplakał; a tym samym utrzymuje w centrum swojej uwagi *siebie* i swoje uczucia, nad nimi pracuje, niemalże modli się do nich. A Bóg i Jego prawda stoją w kącie. Jasne, że człowiek pragnący przejść od egocentryzmu do teocentryzmu myśli, ma przed sobą mniej więcej równie łatwe zadanie, co gdyby chciał przesunąć planetę z jednej orbity na inną. Ale powinien przynajmniej tego chcieć, przynajmniej starać się odstawić na bok swoje wcześniejsze, przyziemne cele i nie podnosić lamentu, kiedy Bóg (który chce i może tego dokonać) zaczyna go z tej pierwotnej orbity zsuwać. I to, jak się wydaje, zsuwać prosto w międzyplanetarną próżnię.

Jeżeli mamy wytrwać, to przede wszystkim nie wolno nam wracać do fazy poprzedniej i w kółko zaczynać wszystko jeszcze raz, i jeszcze raz, od początku. Dużo szkody robią piewcy i głosiciele takiej sztucznej młodości, którzy uczą, że dopiero wtedy będzie z nami dobrze, kiedy zdołamy wytrwać przez całe życie w nowicjackiej gorliwości. A naprawdę to dopiero wtedy byłoby z nami bardzo źle, bo to by znaczyło, że nie zrobiliśmy żadnego postępu na drodze modlitwy i tylko wciąż czarujemy sami siebie (tylko siebie, bo przecież Boga czarować się nie da) naszym rzekomym młodzieńczym zapałem i naszym rzekomym widzeniem. Wymiar kontemplacyjny naszego życia to jest przede wszystkim szacunek dla prawdy Bożej, także dla prawdy Bożej o nas samych; kto tej prawdy o sobie unika, dlatego że jest bolesna i gorzka, a on przecież pragnie radować się cały czas w Panu, alleluja! – kto jej unika, może przez całe życie kręcić się wokół siebie i ani razu nie stanąć w prawdzie przed Panem. Tym-

czasem to tam właśnie, od tej goryczy, zaczyna się życie kontemplacyjne. Powoli zmierza ono do syn-tezy: naszej goryczy z Bożą słodyczą, światłem, radością – wszystko to tylko metafory, oczywiście, do wyboru. I wtedy dopiero mamy całość prawdy do kontemplowania. A przynajmniej mamy jakiś punkt widzenia do kontemplowania... Człowiek, ponieważ postrzega całą rzeczywistość przestrzenną do-okoła siebie, łatwo dochodzi do wniosku, że jest jej osią biegunową, wokół której wszystko się kręci; a potem przenosi to przekonanie na całą rzeczywistość, z Bogiem włącznie. Więc póki się tego nie oduczy, doświadczalnie stwierdzając swoją nicotę, nie ma jeszcze żadnego punktu widzenia godnego tej nazwy. A ta nauka boli. Ale do słodyczy idzie się przez gorycz, nie inaczej; do światła przez mroki, do radości przez cierpienie. Inaczej się ich nie zauważy ani nie zrozumie, ani nie doceni. To wszystko metafory, ale jak inaczej niż przez ich użycie można mówić o Niewidzialnym? I o naszych z Nim kontaktach?

Wymiar kontemplacyjny naszego życia obejmuje, jak już powiedziałam, jego całość, a więc i modlitwę, i działalność. Inaczej działa człowiek, który żyje myślą w świetle Bożym, a inaczej taki, który żyje we własnym. Inne ma perspektywy, inne priorytety, inny styl działania. Inaczej urabia swoje sumienie, i to ma skutki nie tylko dla niego samego, ale i dla mnóstwa innych ludzi albo wręcz dla całego świata. Ci, którzy teraz narobili w Kościele tyle szkody przez brak powściągliwości seksualnej, czyż nie działali właśnie w świetle własnym, istniejącym po to tylko, żeby oni mogli zadowalać swoje instynkty? Ale ich przykład dowodzi także, że nasz wybór Bożej perspektywy musi być stale powtarzany, stale pogłębiany i wzmacniany; jeden początk-

kowy wybór, choćby i entuzjastyczny, najwyraźniej nie wystarcza, skoro można potem od niego w praktyce tak drastycznie odejść.

Więc co to ma być: trwanie w ciemności wiary, życie *jakby*? Właśnie tak. Piękną rzeczą bywa wi-
traż, ale tylko do podziwiania w domu, a patrzeć na świat przez niego nie można. Jeśli chcemy (to zno-wu metafory) z wnętrza naszej duszy wyjrzeć na świat Boży, świat *prawdziwy*, wart kontemplowania – to musimy się wyzbyć malowanych szkiełek w oknie. Musimy się też zgodzić z tym, że na ze-wnątrz bywa ciemno, bo taka jest prawda: nie ma-my oczu przystosowanych do widzenia w nocy. Kot i sowa mają, ma i nietoperz, a my nie; i sam tylko Bóg ustala, jak długo nam jeszcze do wschodu słoń-ca. Wymiar kontemplacyjny naszego życia to jest właśnie to ryzyko życia bez widzenia, skoro sztucz-ne widzenie nic i tak nie jest warte, a prawdziwe Bóg da dopiero wtedy, kiedy uzna za stosowne. Kiedy będzie wiedział w swojej wiedzy i miłości, że nam to już nie zaszkodzi, nie wzbije nas w pychę, nie skłoni do pogardy – ani do uznania, że już wię-cej wysiłku nie trzeba...

I właśnie życie tak, *jakbyśmy* widzieli, chociaż nie widzimy, nie czujemy, nie doznajemy, jest dro-gą do przyszłej kontemplacji Niewidzialnego. Ale w tej niemocy i niewiedzy dusza, zamiast się ciskać i objąć o mury własnej ograniczoności, ma wszelkie prawo być jak ciche dziecko w Jego ramionach. Uf-ne i syte tego wszystkiego, czego mu akurat rze-czywiście potrzeba; bezpieczne w Jego miłości, po-tężne Jego potęgą, i to tym bardziej, im jest w rze-czywistości słabsze. Wymiar kontemplacyjny na-szego życia to przede wszystkim ufność i nadzieja.

Ks. dr hab. Krzysztof Marcyński SAC

Kraków, 10 października 2018 r.

MEDIA ZA KLAUZURĄ. W TROSCE O KLAUZURĘ SERCA



Tym, za co dziś ludzie są w stanie zapłacić bardzo duże pieniądze jest tzw. **strefa VIP**. Można z niej skorzystać w restauracjach, filharmoniach, ale najczęściej na lotniskach.

Czym jest strefa VIP?

To specjalne miejsce dla specjalnych gości.

To przestrzeń wolna od hałasu, tłumu i pośpiechu.

To też miejsce, w którym gościom zapewnia się pełną dyskrecję i szczególne warunki bezpieczeństwa.

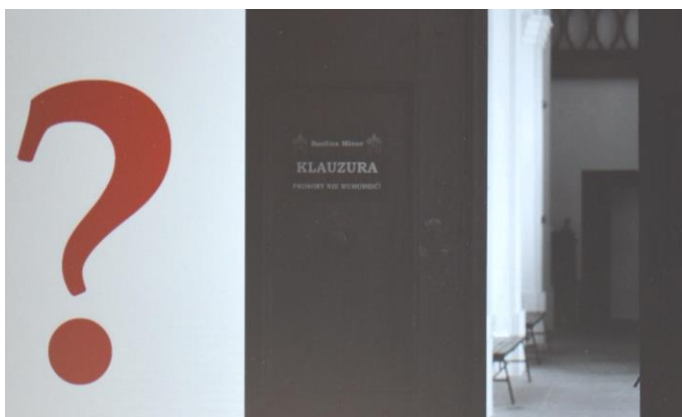
W strefie VIP – można powiedzieć – niczego tak naprawdę... nie ma i nic się nie dzieje. I właśnie za to niektórzy ludzie są w stanie zapłacić naprawdę duże pieniądze.

Śmiało – myślę, można powiedzieć – że życie za klauzurą to swego rodzaju życie w strefie VIP. Jeśli zgadzamy się z tym, że **Bóg to VIP**, czyli Very Important Person, to nasze klasztory są Jego strefą VIP. Ta jednak nasza klasztorna strefa VIP – na przestrzeni czasu – pod wpływem zmian społecznych i kulturowych zmienia się. I to nawet bardzo.



W nawiązaniu do tych zmian chciałbym przedstawić temat: „Media za klauzurą. W trosce o klauzurę serca”. Klauzurę serca oraz **kondycję naszego serca** omówię w kontekście mediów i współczesnej komunikacji. W moim wystąpieniu odniosę się do 2 pytań:

1. **Co zagraża klauzurze serca w kontekście używania przez nas mediów?** Zagrożenia te nazywałbym „chorobami serca”. Omówię wybrane z nich.
2. I drugie pytanie: **Jak to serce nasze wzmocnić w kontekście używania mediów?** Odpowiadając na te pytania powiem o 3 regułach zdrowego serca.



Zanim jednak przejdę do mediów i zagadnień z nimi związanymi, chciałbym, abyśmy zastanowili się nad znaczeniem słowa „**klauzura**” i „**media**”. **Klauzura** pochodzi od łacińskiego *clausus* i oznacza „**zamknięty**”. Jest to zamknięta część klasztoru, do której nie mają wstępu osoby z zewnątrz, zwłaszcza płci odmienniej. Słowo to odnosi się nie tylko do miejsca, ale także do osób, czyli zakonników.

Po co jest klauzura?

Czemu dzisiaj ma służyć?

Ta wprowadzona już w 510 roku przez św. Cezarego z Arles, a upowszechniona przez papieża Bonifacego VIII w 1298 roku?

Jan Paweł II w apostolskiej adhortacji „Vita Consecrata” odpowiada, że klauzura służy skupieniu swojego życia na **kontemplacji Chrystusa**.

Karmelitanka, s. Hilary Case OCD – w nawiązaniu do doświadczenia życia za klauzurą w Concord w stanie New Hampshire (USA) – mówi, że dzisiaj życie w klasztorze zdecydowanie zmieniło się. Zmuszeni poniekąd jesteśmy do komunikacji za pomocą internetu czy telefonów komórkowych. To sprawia, że na nowo musimy zastanowić się, **czym dzisiaj jest klauzura**, co oznacza zamknięcie.

Symbolem klauzury są **kraty** czy **drzwi** z napisem „Klauzura. Wstęp wzbroniony”. Patrząc na to, jak bardzo media są obecne w życiu klasztornym, można pomyśleć:

Jak to się stało, że nawet ciężka klasztorna krata mediów nie zatrzymała? Jak to się stało, że musimy uwzględnić je w naszej zakonnej formacji i konferencjach? Jak do tego doszło? Media za klauzurę „do stały się” dzięki i za pośrednictwem jej mieszkańców, czyli nas – zakonników. W niektórych zgromadzeniach są one już naturalnym elementem życia codziennego, klasztornym „domownikiem”, co więcej – przedłużeniem habitu. Nosimy telefony przy sobie, nie wyobrażamy sobie życia bez tych urządzeń mobilnych. I ta sytuacja zmusza nas do zastanowienia się nad tym, czym dzisiaj tak naprawdę jest „klauzura”. Jednym z rezultatów zmian po Watykanie II jest odejście od myślenia o „zamknięciu fizycznym” w kierunku „wewnętrznego” pojmowania zamknięcia jako zamknięcia serca dla Boga i Jego ludu. Tym bardziej w czasach Kościoła Fran-

cisza idea zamknięcia traci na znaczeniu na rzecz potrzeby bycia otwartym, na rzecz „wyjścia”, „wychodzenia” na „peryferie” Kościoła, ale oczywiście sercem pozostałym w klauzurze, przy sercu Boga.



Czym są media?

Media to nie tyle wyliczanka słów – nazw urządzeń: radio, telewizja, prasa, internet. To nie tyle konkretne instytucje, ale coś więcej. Media to także środowisko życia człowieka, które realnie go kształtuje. Tak bardzo obecne w naszym życiu, że – zdaniem niektórych – zastąpiło ono środowisko naturalne. Ale media to także:

- sposób kodowania rzeczywistości symbolicznej,
- środki wyrazu, ukazujące nam to, jak mamy myśleć, jak mamy czuć, jak mamy odbierać konkretną rzeczywistość.



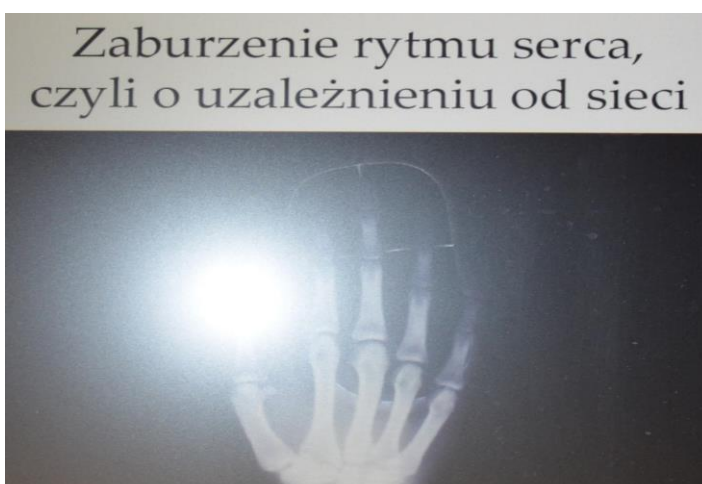
Choroby serca, czyli o zagrożeniach medialnych dla klauzury serca

Ze zdrowiem serca jest tak, że uwarunkowane jest ono naszym stylem życia, ale też wiekiem. Jeśli chodzi o styl życia, największymi wrogami serca są: pośpiech, brak odpoczynku, ciągle zapracowanie, zmęczenie oraz złe odżywianie, papierosy, nadciśnienie. Ale są także takie choroby serca, które wynikają z wieku. W grupie zagrożenia są np. osoby po 65. roku życia.

Te informacje możemy przenieść na nasze „serce żyjące za klauzurą”. Tu jest całkiem podobnie: Choroby w naszym sercu pojawiają się, gdy:

- zaczynamy – lub już prowadzimy – duchowo niehigieniczny tryb życia, gdy karmimy to nasze piękne, czyste serce pokarmem tłustym, niezdrowym,
- lub wtedy, gdy nie poświęcamy mu uwagi, ignorujemy jego głos na zapracowanie i rutynę wielu praktyk religijnych.

Są też choroby wynikające z wieku, czyli wynikające ze zmęczenia lub rutyny.



1. choroba serca: Zaburzenie rytmu serca, czyli o uzależnieniu od sieci

Wielu zakonników i sióstr zakonnych to wyspecjalizowani terapeuci, którzy pomagają ludziom wyleczyć się z różnych uzależnień: od alkoholizmu, lekomanii, aż po hazard. Powstaje także coraz więcej miejsc, w których można leczyć się z uzależnienia od komputera i internetu. Przykładem tego jest Ośrodek Terapii Uzależnień w Starych Juchach k. Ełku założony z inicjatywy Zakonu Kanoników Regularnych Laterańskich lub diecezjalne ośrodki terapii uzależnień. Tak się

jednak składa, że i my ludzie klauzury nie jesteśmy wolni od tej choroby. Klauzura czy napięty dzienny rozkład zajęć nie chronią nas od uzależnienia się od mediów.

Uzależnienie od internetu, mediów **rozwija się bardzo podstępnie**. Zaczyna się od doświadczenia mediów, szczególnie internetu jako bardzo dobrego sposobu na:

- odpoczynek lub przyjemne spędzenie wolnego czasu (może czasem atrakcyjniejsze od wspólnej, zakonnej rekreacji).

Zaczyna się od doświadczenia internetu jako bardzo dobrego sposobu na:

- „zajęcie” czymś myśli,
- lżejsze przeżycie aktualnie przeżywanego cierpienia,
- i w końcu na: wypełnienie w sobie pustki, zagłuszenie doświadczenia samotności, niekiedy frustracji, odrzucenia, braku doświadczenia miłości, przyjaźni, wspólnoty.

Uzależnienie od internetu to choroba podstępna, jak każde inne uzależnienie, która zacząć się może od sytuacji – wydawałoby się – przydatnych, cennych, np. od czytania treści religijnych dostępnych w sieci na wielu interesujących portalach katolickich. Z czasem jednakże ta lektura treści religijnych może, ale – oczywiście nie musi – przerodzić się w natręctwo serfowania po sieci kosztem innych zajęć czy głębszej relacji z Bogiem i człowiekiem.

Uzależnienie od internetu to choroba podstępna, która zacząć się może też po prostu od... **pracy**. Wielu z nas korzysta z telefonu komórkowego lub z internetu w celach związanych z naszą pracą. Praca jednak ma to do siebie, że kiedyś się kończy. Mamy dla niej określoną liczbę godzin, a telefon dalej nosimy przy sobie. I dalej z niego korzystamy.

Mógłbym zapytać: ile razy dzisiaj każdy z nas korzystał z telefonu. Korzystał, czyli dotykał, sprawdzał coś, dzwonił, pisał, itd. Tu niekiedy trudniej nam to policzyć, bo dosyć często korzystamy, aby chociażby sprawdzić pogodę, ustawić budzik na rano, pomodlić się czy włączyć nawigację.

Firma Dscout, zajmująca się analizą zachowań związanych z używaniem urządzeń mobilnych, w badaniach przeprowadzonych 2 lata temu wykazała, że typowy użytkownik dotykał swojego urządzenia średnio **2617 razy dziennie**, ale już tzw. **ekstremalni użytkownicy**, którzy stanowią 10% wszystkich użytkowników telefonów – dotykali ich ponad **5400 razy** dziennie.

W terapii uzależnienia od internetu i urządzeń mobilnych – jak w przypadku innych uzależnień – kładzie się duży nacisk na doskonalenie umiejętności społecznych.



2. choroba serca: Niewydolność serca, czyli o pornografii

Co **39 minut** w USA powstaje nowy film o tematyce pornograficznej.

Temat seksu w sieci jest tak popularny, że na strony o pornograficznej tematyce można trafić nawet przypadkowo, poszukując innych informacji. Aż **35% internautów** przyznaje, że miało styczność z **niechcianą pornografią**.

Czy wiele osób ogląda filmy pornograficzne świadomie i dobrowolnie?

Według badań dr. hab. Mateusza Goli z Instytutu Psychologii PAN w Warszawie **75% mężczyzn i 20% kobiet w wieku od**

18 do 30 lat ogląda pornografię przynajmniej raz w tygodniu. Z treści erotycznych korzystają również dzieci: przed 18 rokiem życia miało z nimi kontakt 93% chłopców i 62% dziewcząt.

Problem pornografii (oraz pochodnych: seksoholizmu, pedofilii) czy szeroko pojętych nadużyć i zagrożeń związanych z seksualnością dotyczy także osób żyjących za klauzurą. Gdyby takich problemów nie było, nie mielibyśmy w Kościele m.in. Papieskiej Komisji ds. Ochrony Małoletnich, nabożeństw pokutnych za naduży-

cia seksualne w Kościele, licznych sesji, konferencji na ten temat. Problem niewątpliwie jest. Warto jednak zaznaczyć, że nie jest to problem mężczyzn i nie jest to problem kobiet. I nie jest problem chrześcijański i nie jest to problem nie-chrześcijański. To jest **problem człowieka**. Problem ludzki.

W tym roku Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) dołączyła seksoholizm (kompulsywne zachowania seksualne, w tym nałogowe korzystanie z pornografii) do Międzynarodowej Klasyfikacji Chorób Psychicznych. Ten wykaz chorób cywilizacyjnych uaktualniany jest mniej więcej co 10 lat. Kiedy zaczyna się problem? Według Światowej Organizacji Zdrowia problem zaczyna się wtedy, gdy przez dłuższy czas (min. pół roku) nie jesteśmy w stanie opanować swoich potrzeb w tej kwestii.



3. choroba serca: Nadciśnienie tętnicze, czyli o Second Life

Kolejna choroba, będąca zagrożeniem dla naszego serca, dla klauzury serca to Second Life.

Nazwa ta pochodzi od darmowego „wirtualnego świata”, platformy założonej w 2003 roku. Hasło tej platformy to: **Your world! Your imagination!** – Twój świat, twoja wyobraźnia.

Co to znaczy? To znaczy, że rejestrując się na tej platformie możesz wykreować sobie świat taki, jaki podpowiada ci twoja wyobraźnia. Możesz wyglądać tak, jak zawsze chciałeś. I możesz robić, to co chcesz. I na tym właśnie polega fenomen Second Life.

Nie chcę tu mówić o tej platformie założonej przez Philipa Rosedale'a, ale o samej idei „drugiego życia” w sieci.

Już samo korzystanie z internetu stwarza warunki do prowadzenia „drugiego życia”. Komunikując się za pomocą internetu, różnych aplikacji, mogą realnie prowadzić „drugie życie” – niekiedy bardzo **odmienne od tego zakonnego**. Drugie życie. Można powiedzieć też: „**ukryte życie**”. I poprzez to może dojść do sytuacji, że tak naprawdę mnie już dawno za klauzurą nie ma. Mój Second Life w internecie możliwy, że jest już efektem innych przeżytych trudności, chorób. Możliwe, że wyraża ono to, że jestem aktualnie w cichej separacji z moim zgromadzeniem, z Bogiem, a najgorszym razie... już po rozwodzie.



Przejdźmy teraz do tego, co daje zdrowie naszemu sercu, co je wzmacnia. Serce jest to organ w człowieku, który potrafi komunikować. Kiedy jesteśmy przepracowani i nie słuchamy serca, lekceważąc odpoczynek, serce komunikuje nam problem np. stanem podzawałowym lub zawałem. Kto przeżył taką sytuację, zgodzi się ze mną, że **serce komunikuje!** Ostrzega nas. Poznajmy zatem **3 reguły zdrowego** i silnego serca – w kontekście oczywiście mediów oraz komunikacji za ich pośrednictwem. Za Piusem XII, a przede wszystkim Soborem Watykańskim II uważamy, że media to „dar

Boży”. Że nasze zakony, a w i tym my – osoby konsekrowane – możemy czerpać z nich wielkie korzyści, także duchowe.

A zatem co jest najlepszym lekarstwem dla serca i jego klauzury?

Co je chroni przed wszelką chorobą i zagrożeniem?

Co sprawia, że będzie silne?



Serce kocha

REGUŁA 1: Serce kocha!

Pierwszą regułą zdrowego, silnego i wolnego serca jest **miłość**.

Nie tyle lubienie Boga lub człowieka,

Nie tyle tolerancja,

Nie tyle akceptacja,

Nie tyle otwartość,

Nie tyle chęć do życia,

Nie tyle umiejętność życia za klauzurą – życia w ciszy, w modlitwie,

ale miłość. Realna miłość.

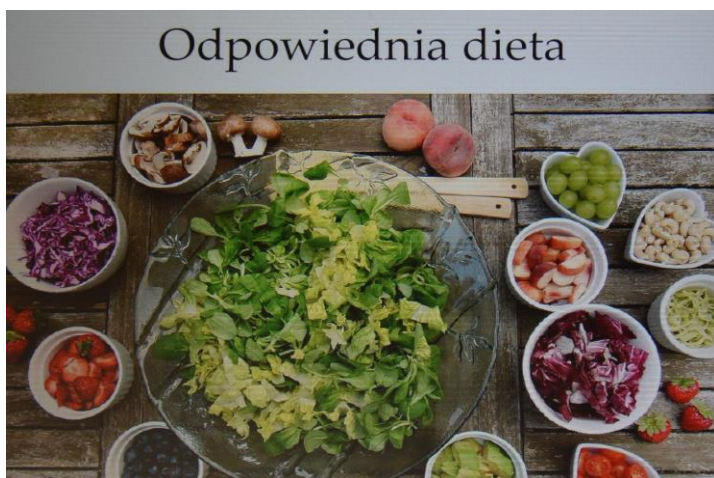
Zdolność kochania.

Motywacja do kochania.

Miłość.

Kiedy nie kochamy, powoli umieramy, uzależniamy się, kradniemy, zabijamy, plotkujemy, itd. lub sięgamy po coś, co może serce wypełnić, a przede wszystkim zagłuszyć. Kiedy kochamy, potrafimy wszystko to, co jest wokół nas wykorzystać dla wzmocnienia naszej klauzury serca. Używając mediów, szukamy tego, co tę miłość w nas wzmocni.

Z mediami jest trochę tak, jak z jadem **złośliwego pająka**. Może on zatrzymać akcję serca w sekundzie, ale też uratować niekiedy życie. To, czy media będą zagrożeniem dla nas, czy wzmocnieniem – zależy tylko od nas.



Odpowiednia dieta

Reguła 2: Odpowiednia dieta

Jesteś tym, co jesz! Jeśli zjesz dużo marchwi, twoja twarz będzie bardziej żółta. Jeśli zjadamy więcej warzyw, jesteśmy zdrowsi.

Reguła ta odnosi się także do treści medialnych. Jeśli czytamy dużo wartościowych książek, mamy wiedzę, łatwość w mówieniu, a przy tym większy apetyt na wiedzę – większą chęć poznawania świata, historii, kultur, ludzi, itd. Jeśli natomiast oglądamy często filmy pornograficzne, nosimy niejako w sobie te filmy, czyli obrazy. I wciąż tych obrazów szukamy. Ślad w nas zostaje. Obraz pozostaje w nas – pisze ks. Andrzej Draguła.

Na tegorocznym Synodzie Biskupów o młodziży padły 3 określenia odnoszące się do mediów i zdrowej diety: informacyjny tłuszcioch, bulimia informacyjna i anoreksja marzeń. Znaczenie tych wyrażenie odnoszą się także do nas – ludzi klauzury.

- **bulimia informacyjna** to zaburzenie w odbiorze informacji. Żarłoczność psychiczna. Nerwowe najadanie się informacją, czego następstwem jest strach przed przybraniem na wadze, przed byciem np. w chaosie, nadmiarze informacyjnym.

- **anoreksja marzeń** to chude marzenia, rezygnacja z marzeń. A życie w klauzurze nie musi być związane z taką anoreksją. Przeciwnie, może być impulsem do sięgania po coraz większe marzenia.

Ruch



Reguła 2. zdrowego serca: Ruch

Brak ruchu to bezruch, wegetacja, które prowadzą do poważnych chorób. Najczęściej kręgosłupa. Zadbajmy o regularny ruch nie tylko ze względu na kręgosłup, ale też ze względu na naszą kondycję życia duchowego.

Ruch za klauzurą to jednak nie tylko sport, ale też:

- **ruch serca** – czyli wszelkie gesty miłości – ruch wykonany w stronę Boga i człowieka. Nasza duchowość składa się z wielu takich ruchów. Nawet, jeśli klęczymy w bezruchu – tak naprawdę jesteśmy w ruchu – modlimy się za

świat, za odległe geograficznie narody, inne religie, sąsiadów, ludzi zabieganych, cierpiących.

I sama rozmowa z Bogiem to też ruch. Dynamika. Zmagania. Wejście pod górę i zejście z niej. Ciągły ruch. Każda decyzja to ruch. A każdy dzień przynosi wielu takich ruchów.

Używanie mediów to też szereg różnych ruchów: dobrych, a niekiedy takich, po których konieczny jest ruch w stronę konfesjonału.

Ruch w kontekście używania mediów to też wysiłek w kierunku lepszego poznania natury mediów, zaznajomienia się z ich działaniem, wpływem, ale też możliwościami, jakie stwarzają dla nas i naszych zgromadzeń.

Przy temacie „ruchu” za klauzurą, ktoś z sali może powiedzieć:

„Ja się dużo ruszam, ponieważ bardzo dużo pracuję”.

A zatem przy tej okazji warto przy zagadnieniu pracy choć na moment zatrzymać się.

Czy rzeczywiście praca, a niekiedy bycie bardzo zapracowanym, to zdrowy ruch? Czy jest to w pełni zdrowy ruch dla klauzury naszego serca?

Dziś w XXI wieku możemy poważnie zastanowić się nad tym, czy przypadkiem nie za bardzo nie zniekształciliśmy tę piękną benedyktyńską zasadę „ORA”?

Często zamiast „ora” mamy... **ZA-ORAC**.

Zaorać człowieka pracą.

Zaorać siebie pracą, aby zaorać problem, zmagania duchowe, brak jakiegoś dobra, itd.

Termin pracoholizm został po raz pierwszy użyty w **1968 roku**, poprzez analogię do alkoholizmu. Jest to uzależnienie takie jak uzależnienie od alkoholu, pornografii, hazardu. Równie niebezpieczne. Tak często nazywane cnotą. A często jest tak, że ta nasze codzienne przepracowywanie się, czyli praca ponad siły to cichy zabójca, z którym mieszkamy na co dzień.

Cichy zabójca, który może nas doprowadzić do zawału serca.



I na koniec...

Media są za klauzurą. Nie od XX wieku, ale od początku istnienia klasztorów, domów zakonnych czy plebanii. Książka, księgi liturgiczne, potem biuletyny, gazety to media, które jako pierwsze były używane w klasztorach. I będą jeszcze bardziej.

W tym naszym dzisiejszym temacie chodzi nie tyle o pytanie o media za klauzurą, co o pytanie: „kto” za klauzurą? Kim my jesteśmy, my za klauzurą? Czego chcemy? Czego szukamy? Po co tam żyjemy? Jeśli nie będziemy tworzyć za klauzurą źródeł

życia, laboratoriów wiary, oazy Boga i jeśli nie będziemy klauzury traktować jako strefy VIP, czyli strefy Boga, i nie będziemy się tym odkryciem dzielić z ludźmi, to wtedy pojawią się problemy z mediami – z ich użytkowaniem. Poza tym, ochroną przed różnymi zagrożeniami medialnymi jest także to, na co obecnie nastała moda. Uważność. Coraz więcej szkoleń i treningów o nazwie **mindfulness**. To znaczy: uważna obecność. Coraz więcej osób korzysta z tych szkoleń, choćby dla redukcji stresu w pracy i pełniejszego czerpania z życia, i z chwili obecnej.

A my to przecież mamy w klasztorach od początku.

Klasztory to wielkie centra koncentracji. A zakonnik to człowiek uważności, człowiek skoncentrowany na Bogu i zbawieniu.

Uważność jako przeciwieństwo rozdrażnienia. Uważność jako siła!

Mając w sobie uważność i dużą koncentrację na Bogu, nie pozbawimy się tak łatwo klauzury serca.

Zacząłem od więźniów i zakończę więźniami. Myślą Simone Weil, myślą, która pomoże nam nie stawać się więźniami, ale pomoże nam naturę mediów zrozumieć:

Dwóch więźniów, których cele przylegają do siebie, komunikują się ze sobą przez pukanie w ścianę. Ściana jest tym, co ich oddziela, ale jednocześnie tym, co ich łączy...

Prof. UKSW dr hab. Monika Przybysz,
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

Kraków, 10 października 2018 r.

INTERNET W KOŚCIELE. (NIE)KONSERWOWANA EWANGELIA

Liczba użytkowników mediów społecznościowych w największym światowym serwisie social media mogłaby stworzyć trzecie co do wielkości państwo na świecie. Korzystają z niego bowiem sporo ponad 2 miliardy ludzi na świecie. Na Twitterze wysyłanych jest 700 milionów tweetów każdego dnia. Materiału wideo wrzuca się do Sieci tyle w jednej minucie, ile jeszcze kilka lat temu produkowano w kilka tygodni. Co 60 sekund wysyłanych jest 18 milionów wiadomości SMS i publikowanych 38 milionów na What's Upie, obejrzanym 4,5 miliona filmów na YouTube, 187 milionów wysłanych meili, prawie 4 miliony zapytań do wyszukiwarki Google, obejrzanych niemal 270 tysięcy godzin video na Netflixie, stworzonych 2,5 miliona snapów i wydanych na zakupy w sieci niemal 900 tysięcy dolarów. Zalewa nas ocean informacji. Co dwa lata podwaja się ilość informacji na świecie.

1. Agenda medialna

Zgodnie z jedną z teorii komunikowania społecznego „Agenda Setting” Maxwella McCombsa i Donalda Shawa (teoria ustalania porządku dziennego) media kreują rzeczywistość poprzez zwracanie uwagi społecznej na wybranych przez nie same zagadnieniach. Skupiają w ten sposób uwagę wokół nich i dostarczają odbiorcom wspólnych punktów odniesień. "Media nie mówią nam co należy my-

śleć, ale o czym należy myśleć". Ta teoria jest niezwykle ważna dla komunikacji Kościoła. Pokazuje wyraźnie, że nieobecność Ewangelii w mediach, to nieobecność jej w ludzkim myśleniu, to nieobecność Dobrej Nowiny w życiu człowieka. Dlatego tak ważna jest aktywność każdego wierzącego człowieka w profesjonalną komunikację Kościoła we wszystkich mediach.

I druga teoria komunikacji: teoria spirali milczenia, nazywana powszechnie hipotezą spirali milczenia. To wynik badań nad efektami oddziaływania mediów. Jej autorką jest niemiecka badaczka Elisabeth Noelle-Neumann. Urodzona w 1916 r. dziennikarka, publicystka, założycielka (w 1947 r.) i wieloletnia dyrektorka jednego z najpoważniejszych na skalę światową instytutów badania opinii publicznej - Institut für Demoskopie w miejscowości Allensbach nad Jeziorem Bodeńskim. W myśl teorii **spirali milczenia** Elisabeth Noelle-Neumann, świadomość posiadania poparcia opinii publicznej sprzyja wyrażaniu na głos zgodnych z nią poglądów. W przypadku przeciwnym – ludzie zachowują milczenie. Nie mają często odwagi sprzeciwiać się narzuconej narracji. Następuje spiralny proces wyciszania jednych opinii i wzmacniania innych opinii. Zjawisko ma charakter kuli śnieżnej.

Istnieje poważna obawa przed izolacją przekazu Kościoła z kultury i komunikacji z przestrzenią publicznej. Kultura pozbawiona wartości chrześci-

jańskich zamknę w przekazie mediów świeckich wartości chrześcijańskie do getta. Wszystko to oczywiście w myśl tolerancji dla innych wyznań, szacunku dla mniejszości. Teoria spirali milczenia podkreśla silną zależność przekazu mainstreamu względem tego, co dominujące. Jeśli mainstream i główne media będą wyśmiewać chrześcijaństwo, chrześcijanie nie będą stawać w obronie Ewangelii, będą milczeć, nie chcąc się przyznawać do wartości.

Nie tak dawno wybuchła wielka afera. W imię tolerancji kapitanowie wszystkich drużyn VFL Wolfsburg mieli nosić tęczowe opaski. Przeciwno temu zaprotestował chorwacki piłkarz Josip Brekalo. Podkreślał, że jest wychowany wśród wartości chrześcijańskich. Spotkała go lawina krytyki. Najwięksi orędownicy tolerancji kolejny raz udowodnili, jak sami są krańcowo nietolerancyjni. Kto stanął w obronie piłkarza, kiedy został zalany falą hejtu? Czy tylko nas to ucieszyło, że są odważni ludzie, czy też informowaliśmy o tym innych?

Dlatego tak ważna jest troska o obecność Ewangelii i wartości chrześcijańskich w mediach świeckich, w głównym nurcie. Troska o obecność Ewangelii w umysłach ludzkich, to nie tylko troska o własne media katolickie.

2. Kościół w Sieci

Dziś Kościół musi być obecny tam, gdzie są ludzie. A miliardy z nich dużą część swojego życia spędzają w smartfonach. Komunikują się dziś przede wszystkim za pośrednictwem social media.

Arcybiskup John P. Foley, przewodniczący Papieskiej Rady ds. Środków Społecznego Przekazu, wiele razy podkreślał konieczność „przystosowania sieci do użytku Kościoła, który jest jeden, święty, katolicki i apostołski, w taki sposób, by internet był jeden, święty, katolicki i apostołski”. Sieć internetu to bowiem użytkownicy, ludzie, także ci wierzący. A wsparciem w tworzeniu tej wirtualnej wspólnoty są technologie, nie odwrotnie. Obecność Kościoła w internecie to obecność Kościoła wśród ludzi – nieustannie poszukujących czegoś. To łowienie dusz ludzkich, jak nakazał nam Jezus Chrystus (Bądźcie rybakami ludzi).

Kościół istnieje po to, aby ewangelizować. Media społecznościowe nie są sferą prywatną. Są współczesną amboną, na której nauczanie Kościoła powinno być obecne w sposób analogiczny do świata realnego. Media społecznościowe powinny służyć do nauczania o Bogu i głoszenia Ewangelii: dawania świadectwa wiary i nadziei, pogłębiania wiary innych, wspierania potrzebujących, budowania wspólnoty wokół Jezusa Chrystusa. Media społecznościowe nie mogą służyć do prowadzenia działalności przeciwko Bogu, Ewangelii, wspólnotcie Kościoła, własnym przełożonym, innym duchownym, a zwłaszcza przeciwko drugiemu człowiekowi.

Aktywnością człowieka wierzącego w mediach społecznościowych nie powinno być tylko śledzenie treści innych użytkowników, bierne czytanie treści innych ludzi. Albo co gorsza stwierdzenie: „To tylko dla młodych”. Ustatkowani rybacy zostali wezwani przez Jezusa w dojrzałym wieku, by rzucić wszystko, spokojne dotychczasowe życie i ruszyć na połów ludzi, na cały świat. Nie wiedzieli jak to robić, ale zaufali, że potrafią. Każdy człowiek wierzący, także duchowni w każdym wieku powinni w sposób aktywny kreować wartości ewangeliczne, znajdować wartościowe treści, dzielić się nimi w poszanowaniu własności intelektualnej i obowiązującego prawa oraz zapraszać innych użytkowników do wspólnoty z Jezusem Chrystusem. W social media mamy wszyscy głosić Ewangelię, uczyć się tego, szukać tam dusz ludzkich. Otrzymaliśmy bowiem takie zadanie od Jezusa Chrystusa: „Idźcie i głoscie Ewangelię wszystkim narodom”. Nie wybranym przez nas. Nie tym, których lubimy. Wszystkim. Także tym głęboko zanurzonym w Sieci.

3. Funkcje social media

Social media służą Kościołowi w sześciu funkcjach: informacyjnej, edukacyjnej, promocyjnej, ewangelizacyjnej, formacyjnej, wspólnototwórczej:

a) świat potrzebuje informacji o Jezusie Chrystusie, Kościele, wspólnotach, ruchach i stowarzyszeniach religijnych, nauczaniu Urzędu Nauczycielskiego Kościoła, godzinach odprowadzania nabożeństw, dziełach charytatywnych, instytucjach ekumenicznych, misjach, wydarzeniach w parafiach, zakonach, diecezjach, Stolicy Apostolskiej itp.

b) Kościół posługuje się jednak mediami społecznościowymi także do tłumaczenia rzeczywistości sacrum, a więc doktryny, dogmatów, nauczania Kościoła tak, aby przyjąć je z wiarą i zrozumieniem – to istotne zadanie Kościoła – edukacyjne.

c) zachęcanie i przekonywanie do aktywnego uczestnictwa w życiu Kościoła i podejmowanych dziełach oraz wsparcia inicjatyw chrześcijańskich to funkcja promocyjna *social media* – warto jest podejmować ją wszędzie tam, gdzie są ludzie, także a może dziś przede wszystkim, w mediach społecznościowych.

d) najważniejszą funkcją mediów społecznościowych jest jednak funkcja ewangelizacyjna – to także najważniejsze zadanie Kościoła, które trzeba podejmować wszędzie, także wśród osób zanurzonych w wirtualnej rzeczywistości („Biada mi gdybym nie głosił Ewangelii”).

e) media społecznościowe mogą wspierać działania formacyjne w różnych wspólnotach, ruchach religijnych oraz stowarzyszeniach katolickich poprzez aktywne włączanie się uczestników w tworzenie i publikowanie materiałów formacyjnych,

poprzez aktywne tworzenie grup formacyjnych w serwisach społecznościowych i dzielenie się doświadczeniem wiary, pogłębianie myśli i refleksji o wartościowe materiały publikowane na fanpage'ach oraz w grupach tematycznych w tych serwisach.

f) aktywnością duchownych nie powinno być tworzenie podziałów wśród użytkowników mediów społecznościowych, antagonizowanie, etykietowanie, prowokowanie, lecz troska o budowanie jedności.

4. Model komunikacji Jezusa

Jezus w swoim nauczaniu stworzył strategię – kulturę komunikacji. Kieruje przekaz do trzech grup odbiorców: tłumów, uczniów (Apostołów) oraz do wybranych osób podczas indywidualnych spotkań. Grupy docelowe determinują kształt komunikatu –

- przekaz jest inny w przypadku przemawiania publicznego, bowiem tam mogą znajdować się przypadkowe osoby, musi być więc prosty, zrozumiały, obrazowy, pełen przykładów, przekazywać pełen kerygmat;

- przekaz jest inny, kiedy Jezus przekazuje nauki najbliższym uczniom w grupie (bardziej wtajemniczonym w Jego misję, znającym już Go, słuchającym Jego nauk), dlatego język komunikacji może być bardziej pogłębiony teologicznie, zawierać elementy formacyjne, katechizacyjne.

- jeszcze inaczej Mistrz rozmawia z osobami w spotkaniu indywidualnym, pełen jest indywidualnego podejścia do człowieka, ma charakter bardziej kierownictwa duchowego, świadectwa, zachęcenia do zmiany życia, wskazówek jak to uczynić.

Analogicznie do komunikacji Jezusa, także w mediach społecznościowych istnieją 3 płaszczyzny dialogu:

- publiczna na osi czasu, do której dostęp mają osoby używające serwisu społecznościowego, a także niebędące znajomymi, a nawet te nieposiadające konta (jeśli nie zostanie ustawiona opcja niedostępności treści dla osób spoza grona znajomych)

- w grupach (należy zgłosić chęć przynależności) lub poprzez ograniczenie dostępu do konta (zamknięta tablica), wówczas komunikacja jest kierowana do wybranej grupy osób

- indywidualna (wiadomości prywatne).

Ten model komunikacji Jezusa jest niezwykle ważny dla Kościoła w *social media*, szczególnie wobec wielu wyzwań, trudności i problemów takich, jak:

- kwestia odpowiedzialności za publikowane w mediach społecznościowych informacji o Kościele katolickim oraz administrowania kont społecznościowych instytucji i organizacji katolickich;

- anonimowość użytkowników mediów społecznościowych (także osób duchownych, częste myślenie osób duchownych o obecności w *social media* jako o prywatnej przestrzeni komunikacji);

- niechęć do podejmowania aktywności w mediach społecznościowych wielu osób duchownych i konsekrowanych (szczególnie nieco bardziej dojrzałych), wynikająca z nadmiaru obowiązków, braku czasu czy braku znajomości narzędzi umożliwiających proces komunikacji;

- brak oficjalnych regulacji dotyczących obecności osób duchownych w mediach społecznościowych w Polsce, które objęłyby osoby pracujące w instytucjach katolickich.

W kontekście obecności Kościoła w *social media* trzeba jeszcze uwzględnić refleksję na temat obecności instytucjonalnej (organizacje, fundacje, parafie, wspólnoty) oraz osób prywatnych (wierni świeccy oraz osoby duchowne), ale nade wszystko specyfiki komunikatu.

5. Zarzućcie sieć

90% internautów nie posiada zdania na temat danej marki przed rozpoczęciem wyszukiwania jej w Google (Buzzstream). To duża szansa dla instytucji katolickich, by zadbały o swoje strony www, by były nowoczesne, dostosowane do wymogów Google. By dawały się wyszukać profesjonalnie stworzonymi witrynami. Ale to wymaga pracy i środków finansowych. A jeśli nie zadbają o to podmioty katolickie, to nie znaczy, że w sieci będzie dobra opinia. Zepsują ją na pewno przeciwnicy. Trudno wówczas się dziwić internautom, że odchodzą od Kościoła, kiedy słyszą jedynie o grzechu w Kościele, nadużyciach i brudzie. A nie słyszą Ewangelii, Dobrej Nowiny i świadectwa budującego wiarę.

Media społecznościowe stwarzają duże możliwości techniczne do głoszenia Słowa Bożego, ale wymagają ciężkiej regularnej pracy. Apostołowie znurzeni i okrutnie zmęczeni połowem bez sukcesu zostali zachęceni przez Jezusa by raz jeszcze zarzucili sieć. Nawet wtedy, gdy już nie wierzyli w sukces, kolejny raz podjęli wysiłek połowu. Podobnie jest w komunikacji w internecie. Należy nieustannie zarzucać sieci w poszukiwaniu dusz ludzkich. Zaniechanie tego działania można byłoby rozpatrywać w kategorii zaniedbania względem misyjnego naku Chrystusa. Wymiar moralny takiego zaniedbania wskazał papież Paweł VI w Adhortacji Apostolskiej *Evangelii nuntiandi*: „Kościół byłby winny przed swoim Panem, gdyby nie używał tych potężnych pomocy, które umysł ludzki coraz bardziej usprawnia i doskonali. Za ich pośrednictwem głosi orędzie, które zostało mu powierzone, «na dachach»”.

Wnioski

W każdym z rodzajów komunikacji, także tej, która ma miejsce w przestrzeni wirtualnej, szczególnie wobec dzieci i młodzieży, należy przestrzegać trzech zasad: przejrzystych intencji w komunikacji (przystających stanowi duchownemu, świec-

kiemu lub konsekrowanemu), odpowiedzialności za siebie i rozmówcę (by nie wywołać grzechu zgorznięcia i nie narażać drugiej osoby na kontakt z nieodpowiednimi treściami), a także tworzenia wspólnoty (w miejsce tworzenia podziałów) w świecie wirtualnym oraz zapraszając do wspólnoty w świecie realnym. Nie można bowiem sprawować sakramentów w internecie, nie można namaścić olejem, przyjąć Eucharystii, nie można poczuć bliskości drugiego człowieka, nie można przytulić i pocieszyć strapionego człowieka.

Komunikacja Kościoła w social media powinna być profesjonalna, ponieważ Komunikat, który głosi jest najważniejszy na świecie – to Dobra Nowina, najcenniejszy News. Warto również na koniec

rozważyć w ogóle zmianę nastawienia do ewangelizacyjnej aktywności w mediach społecznościowych – nie powinien to być przykry obowiązek, zostawianie tej aktywności tylko młodym (Kto bowiem pomoże starszym osobom obecnym na Facebooku odnaleźć się w tej rzeczywistości? Doświadczenie dojrzałych kapłanów w kwestiach moralnych jest bezcenne etc.). Papież Jan Paweł II uczył ogromnej otwartości na media. Nie może to być smutna konieczność okradająca z wolnego czasu. Powinna to być radosna misja. Nie wolno konserwować Ewangelii skostniałymi zasadami, regułami i schematami czekając, aż przyjdą odbiorcy. Apostołowie nie siedzieli w wygodnych fotelach kontestując nowe media i nowe formy. „Idźcie”... „zarzućcie”...

**Abp José Rodríguez Carballo OFM, sekretarz Kongregacji
Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego**

Kraków, 10 października 2018 r.

„MŁODE WINO W NOWYCH BUKŁAKACH”

Szczęść Boże,

Jestem bardzo zadowolony, że mogę być z wami. Pozdrawiam was także w imieniu całej Kongregacji. Bardzo serdecznie pozdrawiam Księdza Biskupa Jacka i was wszystkich, a szczególnie Siostry życia kontemplacyjnego. Jestem szczęśliwy, że mogą dzisiaj tutaj z wami być. Od czasu do czasu spotykamy się wszyscy jako osoby konsekrowane.

W moim przedłożeniu będę mówił bardzo krótko. Po pierwsze, dobrze zacie ten dokument. Przede wszystkim chciałbym wam podziękować za tłumaczenie tego dokumentu na język polski. Z mojej własnej znajomości waszego języka wydaje mi się, że to tłumaczenie jest bardzo dobre.

„Wino nowe, w nowych bukłakach”. Jest taka pokusa, tak stara, jak Kościół, taka żeby wlać nowe wino do starych bukłaków. I z pewnością jest to również pokusa dotycząca życia konsekrowanego. Wlać wino nowe, to znaczy nasze charyzmaty, w stare bukłaki, czyli struktury stare, już upadłe.

Zbyt często pomiędzy konsekrowanymi słyszymy takie słowa: „zawsze przecież tak robiliśmy”, a mówi się to po prostu dlatego, że nie chcemy zmiany. „Zawsze tak robiliśmy”. Wczoraj powiedziałem siostronom klauzurowym: „ale kiedyś nie miałyście telefonów komórkowych, a teraz macie”. Zmieniamy się wtedy, kiedy nam się to podoba, a jeśli nie chcemy się zmienić, to używamy tej formuły, że przecież „zawsze tak robiliśmy”, a potem szukamy w archiwach, badamy i okazuje się, że ten nasz zwyczaj pochodzi sprzed 10 lat. Jest rzeczą ewi-

dentną, świat się zmienia i Kościół też się musi zmieniać, jeśli się nie chce zgubić swego pociągu, który się nazywa historia, jeśli się nie chce zostać tylko „strażnikiem murów i muzeów”. Życie konsekrowane też musi się zmieniać, jeśli nie chce zostać mumiami w tych muzeach, które wszyscy podziwiają, ale za którymi nikt nie chce iść. Uwaga z taką wymówką, żeby powrócić do ducha naszych Założycieli, to jest sprawa rzeczywiście słuszna, ale nie uprawiamy archeologii.

A zatem stwierdzenie Pana Jezusa „wino nowe w nowych bukłakach”, jest zawsze aktualne. Nasze instytuty mają fantastyczne wino. Ale mam obawy, że bukłaki, które zawierają to wino, nie manifestują piękna naśladowania Chrystusa w życiu konsekrowanym.

Ten dokument zajmuje się trzema aspektami życia konsekrowanego: formacja, autorytet i życie braterskie we wspólnocie. Powinniśmy się przyjrzeć bardzo uważnie tym trzem strukturom, fundamentalnym dla życia konsekrowanego. Jeśli nie będziemy się im ciągle przyglądać, to mogą pozostać starymi bukłakami, dopóki nie staną się nowymi bukłakami. Czego żąda ten dokument, aby te nasze struktury stały się nowymi bukłakami?

Formacja - aby była integralna, to znaczy, brała pod uwagę wszystkie wymiary osoby ludzkiej, a szczególnie wymiar człowieczeństwa w formacji ludzkiej. Na przykład nowicjuszka, nowicjusz, nawet jeśli jest święty, ale nie zna podstaw takich słów jak: „dziękuję”, „przepraszam”, „proszę”, to lepiej, żeby

został odsunięty od życia konsekrowanego. Niezależnie od tego czy mężczyzna czy kobieta, niech sobie idzie.

Ojciec Święty jest bardzo zatroskany tymi sytuacjami, w których przyjmuje się ludzi młodych do zakonu tylko dlatego, że my mamy pragnienie, jesteśmy głodni podwyższenia liczby młodych powołań, młodych konsekrowanych. Proszę, abyście nie wpadli w tę pułapkę: „dobrze, to w postulatcie tak się zachowuje, ale w nowicjacie może będzie lepiej”. W nowicjacie: „no dobrze, jest tak, ale później...”. Oszukujemy samych siebie, bo ich oszukujemy. Nie wszyscy są zdolni do życia konsekrowanego, ani życie konsekrowane nie jest dla wszystkich. To, co zbawia życie konsekrowane, to nie jest liczba, ale jego znaczenie, sens. W takim zwyczajnym, ludzkim współżyciu - mówiłem wczoraj do sióstr życia kontemplacyjnego - trzeba poświęcić wiele uwagi uczuciowości i seksualności tych osób. My nie posiadamy uczuciowości i seksualności, ale my jesteśmy uczuciowością i seksualnością, a to są dwie różne rzeczywistości. Ja mam na sobie marynarkę, zdejmę marynarkę i nic się nie zmienia, ale nie mogę zdjąć z siebie swojej uczuciowości i seksualności, bo to jest dla osoby ludzkiej coś konstytutywnego. Dzisiaj musimy zwracać na to niezwykłą uwagę, ponieważ w przeciwnym wypadku nasz ślub czystości jest pod wielkim ryzykiem samozniszczenia.

I dalej, musimy zwrócić uwagę na formację chrześcijańską. Nie dawajcie, błagam was, brewiarza jakiemuś prepostulantowi, który nic nie wie o modlitwie, może nawet nie zna modlitwy „Ojcze nasz”. On musi się nauczyć czym jest modlitwa, struktura modlitwy, bo w przeciwnym wypadku nauczymy go tylko brewiarza. To nie ma sensu.

Zanim doprowadzimy kandydata do Założyciela/Założycielki, musimy go doprowadzić do Chrystusa. Jeżeli nie będzie tego spotkania z Chrystusem, to będzie to tylko jakaś indoktrynacja, nie będzie to prawdziwa formacja. Formacja musi być spersonalizowana, to znaczy zaadaptowana do każdej osoby. I później musi być formacją permanentną. Formacja nie kończy się wraz z nałożeniem rąk w dniu święceń czy złożeniem ślubów wieczystych w zakonie. Dlatego ten dokument mówi o absolutnym priorytecie formacji permanentnej nad formacją okresową. Chcę was teraz zgorszyć. Jeżeli w prowincji nie dba się o formację permanentną i nie ma takiego programu, to bardzo was proszę, abyście zamknęli prowincję, zamknęli postulat, zamknęli nowicjat, ponieważ formujemy młodych do podwójnego życia. Jeżeli są informacje takie podstawowe, początkowe, to oczywiście śledzimy, a po-

tem już po formacji zamkniętej mogą sobie robić, co chcą. I to jest bardzo bolesne. Wspólnota, prowincja, która nie formuje w formacji permanentnej, nie ma prawa do tego, aby przyjmować nowych kandydatów. Dalej, jeśli chodzi o formację potrzeba stosować rozeznanie. Mam taką obawę, że my faworyzujemy coś, co nazywam „turystyką charyzmatyczną”. Komuś nie udało się w seminarium diecezjalnym, dobrze, to przyjmujemy go - bez jakichkolwiek badań - do naszego zgromadzenia. Innemu nie udało się u Franciszkanów, to idzie do Augustianów, wszystkie drzwi są otwarte. Ale kogo przyjmujemy? Musimy zadać to pytanie, dlaczego ktoś odchodzi z tego domu formacyjnego, mamy pytać, prosić o informacje. To jest pokusa o charakterze ogólnym, ale ona ma szczególne znaczenie dla życia kontemplacyjnego.

Kolejnym tematem to autorytet, władza. Dokument przedstawia nam dwa typy autorytetów: czyli taki model „zrób to sam, ja nie wtrącam się w twoje życie, ty nie wtrącaj się w moje, żyjemy sobie obok siebie spokojnie”. Albo autorytaryzm. Ani jeden ani drugi nie jest autorytetem ewangelicznym. Dokument daje jasne określenie: „służba autorytetu”. Taki autorytet, który nie odpowiada swemu źródłowskiemu, to znaczy nie umożliwia wzrostu drugiej osobie, to nie jest autorytet ewangeliczny, a zatem trzeba go całkowicie przejrzeć, dokonać przeglądu.

Trzecia struktura, o której mówi ten dokument, to życie braterskie we wspólnocie. Życie braterskie musi dać pierwszeństwo osobom, a nie strukturom. Nie jesteśmy numerami, jesteśmy osobami. Nie mamy tylko obowiązków, mamy również prawa. Jest potrzebne życie konsekrowane we wspólnocie w atmosferze dialogu. Dialog oznacza, aby tworzyć przestrzeń do pytań. Dialog nie polega na tym: „choć do mnie, a ja cię nauczę prawdy”. Dialog mówi: „chodź do mnie i chodźmy razem poszukać prawdy”. Potem potrzebna jest oczywiście komunikacja. Dzisiaj często komunikacja jest postawiona w służbie władzy. Kiedy we wspólnocie albo w prowincji jest dużo rzeczy ukrytych za „szefów”, to znaczy, taka wspólnota nie funkcjonuje jako życie braterskie we wspólnocie. Musimy uczynić współbraci i współsiostry współuczestnikami tego, co się dzieje, „wino nowe i nowe bukłaki”. Błagam, nie rujnujcie nowego wina naszych charyzmatów strukturami, które niszczą, które zaciemniają ich piękno. Papież Franciszek zawsze nam przypomina, że struktury powinny służyć charyzmatowi i służyć misji instytutu. Dziękuję.

(Tekst nieautoryzowany, spisany z nagrania)